



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCYA GEÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80. W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskiem: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

WOBEC PRZYRODY.

Umilkły gwaryienne, zaszło słońce;
W lazurach księżyc złoty cicho płynie;
Błękitnych jezior fale sennie, drżące
Złocąc, swą tarczę odbija w głębinie
I rosą w brylant zamienioną stroi
Krzaki kwitnących róż, lillii, powoi; —

Jak duch geniuszów, opromienia ziemię,
Rzucając smugi światła swoich z góry.
Cisza wokoło i natura drzemie:
Woń kwiatów płynie powoli w lazury,
Śpią fale jezior, i kwiaty, i drzewa,
I pieśń słowicza gdzieś wdali omdlewa.

Natura drzemie. Niby głąz Nioby,
Tak nieruchomą wydaje się zdala,
Tylko na licach bez piętna żaloby,
Bez tej boleści, co piersi przepala
I strasnym ogniem trującego tchnienia
Serce człowieka w twardy głąz zamienia.

Natura drzemie. Tak spokojna, cicha,
Że kto jej pulsów nie podłuchał bicia,
Sądziłby zrazu, że szczęściem oddycha
I wiosną tylko, wieczną wiosną życia.
I niktby nie zgadł, że w głębi jej łona
Kryją się straszne bole Laokona,

Naturo, wielka i taka głęboka,
Jak duch stworzenia! Choć pozornieś senna,
Dla oka mędrców, dla poetów oka
Jesteś walcząca i walką promienna
I, choć spokojną wydajesz się zdala,
Bolejesz jednak, jak córa Tantalą.

Na twoich licach błyszczy uśmiech błogi,
Lecz w duchu twoim wrą zacięte boje,
Jak w ludzkim duchu, bo jedne są drogi
I jedne prawa człowieka i twoje,
Jak i on, nosząc wieczny ból u łona,
Wiecznieś walcząca i niezwyciężona.

Naturo, siostról! W swej wiecznej młodości
Bądź wzorem siły dla stroskanej duszy,
Uśmiech, co wiecznie na licach twych gości,
Niech moc uśpioną do życia poruszy
I niechaj słabym i trwożnym obwieści,
Że wielka rozkosz kryje się w boleści.

Naturo, siostról! Przed twoim obrazem
Potężny ludzki duch niech się ukorzy;
Z tobą zespolon, niechaj z tobą razem
W czynach swych myśli wszechświata hołd zło-
[ży.

I na twych skrzydłach niech leci bez końca
W błękity, w niebo, na gwiazdy i słońca.

J. Nitowski.

PRAWO CHARAKTERU.

III.

Prawo poddawania myśli.

Istnieje prawo, zwane w psychologii poddawaniem, podsuwaniem myśli, i każdy z nas doświadczył go, lub doświadczyć może na sobie. Angielski badacz tego stanu ducha, Braid, pisze, że dość jest, aby ludziom zahypnotyzowanym lub ulegającym sonambulizmowi, zacisnął ktoś pięść prawą i wyciągnął im rękę, w górę ją podnosząc, aby wraz z tym ruchem wystąpił im na lica wyraz gniewu, groźby, gdy naodwrot złożenie rąk jak do modlitwy, sprowadza zawsze błagalny wyraz oblicza i pokorne osunięcie się na kolana. Głównie przypomniał tu uczucie, które przedstawia na zewnątrz i wywołał wzruszenie odpowiednie, a jest to dla matek, dla wychowawców wogóle, wskazówka, co znaczą pewne przepisy towarzyskie, pewne zwyczaje. Wielu ludzi widzi w formach grzeczności towarzyskiej konwencyonalność jedynie i pozory nieużyteczne, co jest przeciw rzeczą mylną. Budzą one u większości ludzi uczucie, które przedstawiają — podsuwają je nam mimowoli, wdrażają do nich i grzeczność naszego układu staje się swolna moralnym stanem delikatności w obejściu się z ludźmi, staje się zarazem żywiołem cywilizacyjnym.

Jest tak i w stosunku naszym do nas samych: przyzwyczajenie do pewnej dbałości o zewnętrzną stronę osoby naszej, rozbudza w nas uczucie godności osobistej, szacunku dla osoby naszej moralnej. Nie chcemy okazać się ludziom w stanie mało porządnej dbałości o siebie, bo pragnie-

my, aby nam nie przypisywano nawyknień sprzeczących się z formami życia, które wykazują stopień ubyczenia wyższego. Nie jest to bynajmniej hypokryzja, i mniej jest hypokrytów niż przypuszczamy, bo stan to przeciwny naturze: prawo nawyknięcia, złączone z prawem poddawania myśli, sprawia, że hypokryta przejmując się uczuciami, które udawał, i z wolna przestaje być hypokrytą. Dlatego zewnętrznie formy życia nie są bynajmniej rzeczą obojętną dla ducha naszego. Zewnętrzne oznaki szacunku, które dzieci okazują rodzicom, uczniowie nauczycielom, nie są rzeczą nic nie znaczącą, bo oznaki uszanowania uczą szacunku, albo go zachowują pomagają.

Thamin dodaje, że takie terminowanie w zakresie potrzebnych nam cnót, stanowi cnotę tych zakorzenienie się w nas, nie tylko przez nawyknięcia, co jest w stesunku do uczuć naszych rzeczą więcej powierzchowną i mniej przenikającą w głąb moralną. Jeżeli istnieje podsuniecie myśli, wywołane przez jeden czyn, ruch, o ileż ważniejszym jest podsuwanie to, działające trwale, systematycznie. Krople wody, spadające regularnie na kamień, wydrążają go, i tak dzieje się z organizmem naszym moralnym najpartarszej nawet natury; poddawanie myśli przez obrazujące ją czyny przenika nas i dla tego-to kapłan francuzki de Saint-Pierre, żądał od zarządu wychowania publicznego, aby zaprowadzonym zostało w szkołach stałe wykonywanie aktów miłosierdzia, jako środka nauczania miłości bliźniego. Cała metoda edukacyjna zamyka się w tej wskazówce podsuwania stałego myśli, kształcących do cnoty — do życia pędzonego wedle szlachetnie podjętego ideału istnienia naszego. Aktor tragiczny lub komiczny, przybiera z wolna ruchy, układ odpowiadający jego rolom, i podobnie stała praktyka cnot pewnych rzeźbi moralną naszą naturę. Choć przysłówie francuzkie twierdzi, że habit zakonnicy nie czyni nas zakonnikami, Thamin dowodzi, że tak nie jest — że to nawet co zwierzchu nas okrywa, oddziałuje na nasz układ, na nasz ruch — więc już urabia nas, modyfikuje do siebie. Kto długo stojąc na miejscu naczelnym rozkazuje, nabiera odpowiednich temu sposobie wyniosłości ducha, pewności siebie, gdy naodwrot stanowisko podrzędne może doprowadzić do wad służalstwa, do nieśmiałości, w miarę jak wady lub cnoty naszego charakteru przejmują położenie nasze wśród ludzi. Rzadko zmieści się w nas dwóch ludzi: ten jeden, który ukazuje się nazewnątrz, i ten drugi, który wewnątrz żyje, nigdy też zupełnie bezkarną być nie może taka życia praktyka, i głębokim psychologiem był poeta, gdy Konradowi dał na pomoc moralną pustelnicę w wieży. Zawisnął sercem na pajęczej nici jednego, choć szczerzego, niekłamane uczucia — jeden głos, który go zdaleka błogosławił, przynosił błogosławieństw skutki święte.

Prawo życia ogólne, prawo organizacji — dowodzi Thamin — dąży do harmonii i jedności. To też jedno choć wielkie, szlachetne uczucie musi być silnem w człowieku, aby wśród sprzecznych życia warunków mógł nie osunąć się na poziom istnienia niski. Wielkie znaczenie ma nasza własna o nas, o życiu naszym opinia. Mimowoli stosujemy czyny spełniane do wyższego lub niższego pojęcia o sobie, i kto raz przystał spokojnie na to, że jest maluczką, nędzną istotą, nigdy już niemal nie podniesie się wyżej, chyba przy jakimś wielkiem uczuciu wstrząśnieniu, przy wielkich, rzadkich w życiu zdarzeniach, których gwałt nas przetworzy. Dlatego ważnem jest dla nas spełnianie pewnych czynów, któreby manifestowały przed nami samymi, przed duszą naszą, że nie jesteśmy zupełnie obrani z uczuć szlachetnych, że nie przekroczyliśmy już ostatecznie granicy owej, która prawicę od lewicy oddziela. Dobroczyzna też jest niejednokrotnie ta ślepotą naszą, która nam nie daje widzieć całej moralnej nędzy naszych postępów, i sofistycznie usprawiedliwia sobie nasze braki. Kto chce się podnieść ponad nie — kto uczciwie do poprawy dąży i umie wydostać sobie z głębi moce, które go tu wspomogą, niech „sięgnie i zatarga“, aby przez ból, żal, zgryzotą sumienia okupiony, zdołał podźwignąć się ponad to, co jest upadku przyczyną. Ale gdy raz człowiek bez głębokiego

uczucia żalu, bez ciężkiego smutku przyzna się sam sobie do złego — jest już zgubionym moralnie. Postępując dalej tą drogą, o której wie, że do dobrego nie wie, schodzi on na ten szczebel złego ostatni, który jest czynimem — rozbratem zupełnym z ideą dobrą, z dobrą pragnieniem. Kto osądziwszy się winnym, nie stanie się pokutnikiem, nie zapagnie poprawy i w złem trwać będzie, jest już wskroś zły i żywa się też z niecnotą swoją coraz silniej z dnia na dzień. Fanfaronstwo złego, jeżeli nie jest sztucznym i chwilowym, już nas strąca między zginione. Żywy się tak z tym stanem upadku, że z wyjątkiem jakiegoś cudu — jakiegoś zatargania sercem, duszą naszą, grzęźniemy w złem, zanurzamy się w nie coraz głębiej.

Dlatego też ten, który ma sobie zwierzoną straż nad młodzieżą, powinien być ostrożnym w potępianiu zbyt surowym i nawet wobec złej, zepsutej natury nie godzi mu się pokazywać, iż ją za taką uznaje. Niema tak nędznej, tak poniższej istoty ludzkiej, która by zdolną nie była do podźwignięcia się, a wobec młodości niedojrzałej nie powinno być nawet mowy o upadku. Jest poślizgnięcie się jedynie — i jakąż to rzecz niebezpieczną okazać tu pogardę stanowczą, która odbiera odwagę i wiarę w siebie istocie nieustalonej jeszcze ani w złem, ani w dobrem! Dla tego też najpoważniejsi pedagogowie, którzygłębiali najstaranniej stany dusz młodych, utrzymują, że w wychowaniu działac należy więcej przez pochwałę, przez zachętę, niż przez surową nagannę. — Nie bądź tu zbyt skąpy — pisze Thamin — udawaj nieraz, że wierzysz w więcej dobra niż go tu jest, a rzadkokiedy istota młoda, nie będzie usiłowała zdobyć go sobie — dorównać temu, coś tym sposobem postawił jej przed oczyma, jako cel. Jeżeli tylko jest w jej głębi coś uczuć szlachetnych, podniesie się tam pragnienie zdobycia sobie tego dobra, które przypuszczasz, że w niej jest — że w niej być może i to jest w wychowaniu bardzo ważnem poddawaniem myśli.

Trzeba, aby pewien ideał cnoty, uczuć szlachetnych był stale przytomny w umyśle młodym, postawiony tam jako wzór postępowania, nie przez ten nakaz, który za rękę prowadzi, ale przez wprowadzenie go w wyobraźnię, w rozum młody. Obok przykładów dobrych życia, które młodość otaczać powinny, wytwarza się tu przez czytanie przez poznawanie ludzi szlachetnych, ważny bardzo czynnik w wychowaniu. Część szacunku oddawanego im przez rodziców dziecka, przez starszych, którzy mają nad niem wpływ powagi i uznania, ma tu znaczenie wielkie, umysł zostaje uderzony myślą o tem, co przedstawiają ci ludzie w cnotach, w dostojności duchowej i wybor towarzyskich stosunków rodziców znaczy bardzo wiele w poddawaniu młodzieży myśli, które podnoszą i krzepią w dobrem, dają poządanie dobrego. Jeżeli całokształt wpływów wychowawczych jest takim, jeżeli nasuwa stale myśli o przedmiotach dążeń uczuciowych i ukazują obrazy zanie prowadzonego życia, wytwarza się z tego pewien stan skończony, stały stan ducha, i młody umysł sam już poddaje wyobraźni, umysłowi swemu myśli, rojenia obrazów życia pięknych, które stają się zamiarami, nadziejami jego przyszłości. Jest to, jak wyraża się Thamin, „Suggestion opérée par soi-même“, i można powiedzieć, że życie młode już ma wtedy wytknięty sobie kierunek poządany.

Prawo reakcyi.

Wszystkie te prawa charakteru, których obraz Thamin podaje, działają zgodnie w kierunku danym, tak, że jedno stwierdza się przez drugie, jedno daje drugiemu pomoc i podstawę. Ale istnieje obok tego jeszcze prawo potężne: reakcyi. Autor wykazał jak wielką jest siłą przyzwyczajenia, jak zastygamy niejako w formie, którą nam daje, ale jednostajność nas nudzi, i to każe nam poszukiwać nowych przedmiotów zajęcia, ruchu, życia na drogach innych. Podobnie jest z używaniem: pijemy z tego kielicha, nie gasząc pragnienia, ale w końcu zawsze przychodzi prze-

sy, i jest tak ze wszystkim, czego nadużywamy, to jest czemu się oddajemy jednostronnie, ponieważ człowiek stworzony jest do wielu i różnych obowiązków. Postęp jest też jego prawem — postęp, dążenie do doskonałości i jak człowiek pojedynczy, tak pokolenia całe, odwracają się z czasem od pewnych form pojmowania życia, doskonałości i pod prawem reakcyi kruszą posągi dawnych ideałów swoich, wyciągając ręce ku nowym. Syn chwytając się często z namiętnym zapalem pojęć, których ojciec jego nie uznawał, i są to jakoby fale, których ruch podnieca życie; i dlatego powiedział mędrzec stary, że „heretycy są potrzebni“ (opportet haereses esse). Oppozycja taka występuje nie tylko przeciwko temu, co tworzyło bożyszcze przeszłości, ale naodwrot tego, co powiedział poeta, mędrzec często obwinia czasy swoje. Zgodność zupełna istnieć nie może nigdy, nawet w pośród tych, którzy dążą do jednych celów, z jednymi pragnieniami w sercu i umyśle.

Są natury samolubne i ambitne, które odpychają pojęcia ogółu dlatego, że chcą, aby wszystko wychodziło przeważnie od nich; są inne, szlachetniejsze, których silnie rozwinięta indywidualność nie pozwala im przystać na to, czego nie przeważyli na szalach własnego rozumu, a inni jeszcze z trwogi o ogół i jego interessa, nie chcą przystać na nie, co im się nie przedstawia jako dostatecznie wypróbowane i zapewniające bez wątpliwości żadnej postęp w kierunku dobrym. Są umysły krytyczne i umysły niepodległe, jedne i drugie potrzebne w społeczeństwie, i tylko pyszny egoista, który chce, aby wszystko działało się przez niego lub dla niego, jest szkodliwy. Wychowanie potrzebuje też rozróżnić to, co jest tu złem i wykorzystania potrzebuje, a co należy uszanować, nadając tylko nagięcie dobre, uszlachetniające naturalną skłonność charakteru. Obok prawa, które zachowuje, może, a nawet potrzebuje, istnieć prawo postępu, czego nie uznają tylko umysły ciasne. Prometeusz wiecznie być muszą, jeżeli nie ma zapanować na ziemi zastój martwoży i w takich-to czasach właśnie przez naturalne prawo reakcyi młodość pragnie nowości i ręce do niej wyciąga. — Pedagogowie — pisze Thamin — znają dobrze niecierpliwość, która ogarnia młodość wobec zastój i nieruchomości przez skrepowanie życia w formach jego zastygłych. Reakcją w tym kierunku nazywa Bain wzruszenie siły, potęgi: „émotion de la puissance“, a angielski myśliciel Dugal Stewart dodaje, że każda istota zdrowa i dołączna przynosi ją na świat ze sobą. Dziecko chce wszystkiego dotknąć, chce wszystko obejrzeć i czuje się wielce ponizonym gdy przedmiot poządany wysunie się z ręki słabej. W ogóle dzieci przez wszystkie zabawki swoje pragną manifestować budzącą się siłę, — zdolność władzy. Dlatego chłopiec lubi trzaskać z bicia, strzelać z łuku, i czuje się szczęśliwym, gdy widzi, że pocisk, ręką jego wyrzucony, przebiegł przestrzeń znaczną, działał w zakresie odległym.

Nieposłuszeństwo, przekroczenie formy zwyczajowej, bunt podniesiony w jakiegokolwiek formie przeciw nakazom wychowawców, biorą początek w pragnieniu zaznaczenia osobistości swojej, i rodzice, wychowawcy powinni to rozumieć i nie wykonywać woli swojej w sposób uczucie to łamiący. Kto wobec dziecka z zarodem siły w charakterze kładzie silny nacisk na to, że dziecko jest poddane jego woli, że nie może posiadać własnej woli żadnej, źle czyni. Jeżeli dziecko jest obdarowane przymiotem silnego charakteru, takie postępowanie wywołuje starcia nieszczęsne, wprowadza w wychowanie czynnik, który Thamin dobrze nazywa, „agent provocateur“. Wobec usposobień gwałtownych, łatwych do buntu, trzeba nieraz czegoś jakoby nie widzieć. Jeżeli wychowawca zdoła siłą — siłą gwałtu dziecko takie złamać, niech sobie tego nie wiesz, trzeba było raczej poddać je pod swój wpływ takim ujęciem mocnem, aby wychowanek samowolnym być przestał pod powagą woli wyższej, która nie złamała go, ale nagięła do posłuszeństwa. Łamać — to coś psuć i niszczyć; naginać — to kształcić i urabiać: a zadaniem wy-

chowania jest przede wszystkim istotę młodocianą doskonalić według jej natury i danych tu przymiotów. Wychowanie człowieka nie tworzy, tylko według pewnego typu moralnego wyprowadza z jego głębi to, co jest dobrem, a wyniszcza co się stać może szkodliwym przez dobra tego niedobór. Wychowanie to przeciwstawienie dobrego złemu.

Zaden wychowawca z wyższym poglądem na życie i wychowanie nie uważa za doskonałość zbyt wielkiej cichości i posłuszeństwa wychowanka. Bierność jest dowodem niemocy ducha i niższości jego uzdolnień. Stuart Mill dzieli charakter ludzkie na dwa typy: bierny i czynny, otóż zaden wychowawca z myślą szlachetniejszą nie ukocha więcej wychowanka, który zdaje się być gliną w jego ręku, bo wie, że nie ulepi z niej nic, coby przedstawiało rzeczywiście szlachetny typ człowieka. Inny myśliciel i pisarz angielski, James Sully, jest również tego zdania i dodaje, że często dzieci takie nie są bynajmniej uległymi i posłusznymi, a tylko obojętnymi, zimnymi naturami, które się o nic żywiej nie troszczą, przy niczem, nawet przy własnej indywidualności, silnie nie stoją, bo bierność posłuszeństwo wygodniejszym jest dla nich i łatwiejszem. Żyją jak w letargu, co wyraża wybornie określenie nasze, że tam „dusza śpi“. Śpią władze wyższe myśli i uczucia i do obowiązków wychowania należy je zbudzić: doszukać się takiej strony, przez którą natura ta leniwa drgnąć-by i wzruszyć się musiała — ożyła duchem.

Na takie dzieci działać trzeba przez rozbudzenie dumy szlachetnej, współzawodnictw w dążeniu do celów wyższych, i nie wyrobi to bynajmniej zazdrosnego pragnienia przodowania innym, jeżeli uwaga dziecka nie będzie tu zwracana na jego własne przez to wyniesienie się nad innych, ale na torowanie drogi w dążeniach szlachetnych, na co należy myśl młodą skierować. Niech się tu nie mówi: — Będziesz pierwszszym! ale: — Pokażesz drogę, jak dążyć należy do celów szlachetnych... Wtedy nie się w duszy tej nie zepsuje i nie zniszczy, jeżeli wychowawca zapragnie, aby wychowanek, stając się *Primus inter pares*, wiódł za sobą innych w stronę dobra. I tam, gdzie się objawia naturalnie pragnienie przodowania, nie należy ambitnej tej chęci wykorzeniać, tylko ją uszlachetniać, łącząc z celem dobra ogólnego. Wychowanie tak prowadzone podnosi wyniosłość, ale duma, którą rodzi, nie będzie ani złą, ani nikomu szkodliwą. Tak myślał poeta, gdy wołał: — Łam, czego rozum nie łamie...

Thamin powtarza to niejako, gdy w dalszym ciągu dowodzi, że młodość powinna widzieć przed sobą głównie cel, a potem dopiero myśleć o swoim do niego stosunku. Inaczej nawet bohater jest tylko żądnym chwały i wyniesienia; trzeba też obok tego nie wyłamywać się nigdy z praw moralnych, ogólnie obowiązujących, bo wtedy stąpamy jak po szkle, które może lada chwila załamać się nam pod nogami i pokaleczyć je ciężko. Aby osiągnąć cel wysoki, trzeba mieć nietylko wiarę w jego pożyteczność, ale należy uczynić to sobie najwyższym prawem dla charakteru, aby był spełniany środkami uczciwymi, bo niebezpieczne to sąsiedztwo dla duszy, gdy złe za pośrednictwem idei dobra otrzymuje przystęp do nas. Łączy się z tem przecież pewien skopuł, o który się rozbiło wiele dusz szlachetnych: oczekiwanie na środki działania wielkie, odpowiednie wielkości idei, dla której pracować pragniemy. Leibniz podaje jako przykład dojścia do celów wysokich krokami drobniemi, tak w zapanowaniu nad sobą i okolicznościami, jak w spełnianiu czynów wielkich: S ty Franciszek Borgia, gdy był jeszcze człowiekiem światowym, wiódł życie hulaszczcze i chętnie wychylał kielichy, skoro przecież w życiu jego nastąpiła reforma, gdy zapragnął oddać się służbie Boga i bliźniego, gdy potrzebował dawne nawyknięcia swoje zmienić, zaczął prowadzić z niemi walkę powolną. Przywykł pić dużo i na stole jego stały zawsze wina najwyborniejszych gatunków, a porankiem spełniał codziennie puhar duży słodkiego, mocnego wina z gatunku, który rośnie tylko u stóp Wezuwiusza. Jak się od-

zwyczać od tego, co stało się nałogiem — jak się odzwyczaić bez walki i starcia, które zawsze potrzebuje jakiegoś sił wydatku? Aby ich nie tracić w walce z przyzwyczajeniem, postawił tu próbę odzwyczajania się powolnego i co rano wpuszczał do wina kroplę wosku, codzień też pił go mniej o kroplę jedną, aż w końcu ledwo już kropla tylko dostała mu się do ust, aby być ostatnią...

M. I.

GARBUSKA.

POWIEŚĆ

MICHAŁA BAŁUCKIEGO.

(Dalszy ciąg).

VIII.

W czasie gdy jedna siostra prowadziła takie życie szumne, błyszczące nazewnątrz, a w istocie puste, czerze i nieraz oplakane, — druga, garbuska, biegła po mieście za lekcjami. Biedactwo z każdym rokiem stawało się potworniejszem; głowa coraz głębiej wsuwała się w szerokie ramiona i złączyła się z tułowiem w jedną całość, która wyglądała jak tobołek, poruszający się szybko na niskich, cienkich nóżkach. A jednak mimo to garbuska wstrętną nie była; ratowały ją i ozdabiała piękne, rozumne i przenikliwe oczy, które tak wesoło, życzliwie patrzyły na ludzi, że pociągały ich ku sobie magnetyczną siłą i zniewalały serca ludzkie. Wszędzie, gdzie bywała, miała sympatyą wielką i była pożądaną bardzo dla wesołego humoru. Zawsze prawie była wesoła, śmiejąca się; śmiech jej szczyry, dziecięcy, który przy lada sposobności wybuchał jak perłista gamma z jej piersi, miał w sobie coś zaraźliwego: niepodobna było słuchać go i nie śmiać się także. To też wszędzie wnosila ze sobą pogodne i miłe usposobienie. Nieraz, naprzykład, wróciwszy do domu, zastała dwie swoje współlokatorki kwaśne, boczające się na siebie, albo kłócające się o byle co; ciotka np. nie mogła znieść fetoru albo skomlenia psów Francuzki, a ta znowu irytowała się aryami starej, sentymentalnej panny, i o to kłótnia a potem kwasy, spuszczone nosy i zły humor. Aniela, gdy je tak zastała nieraz, dotąd pracowała, aż je pogodziła, — to perswadowała, że nie warto się tak gryźć o byle co, gdy życie takie krótkie, to usprawiedliwiała jedną przed drugą, albo powiedziała coś takiego, jakiś koncept, żarcik, anegdotę, że panny parskaly obie śmiechem — i już po złości.

Wieczorem, gdy wszystkie trzy zasiadły przy lampie do roboty, było tak wesoło u nich, że często sąsiadka z pierwszego piętra wprosiła się do nich, żeby się także trochę pośmiać i rozwieselić. Także kucharka od rodziców Aniela załgała się nieraz na górę, niby za jakim interesem a właściwie, żeby opowiedzieć garbusce sny swoje i poradzić jej się, jakie z tego numeru ułożyć. Wierzyła bowiem w nią jak w ewangelię, a to dlatego, że garbuska raz na chybiłtrafił powiedziała jej, aby się pozbyć, trzy numery i te numery przypadkiem wyszły na loteryi. Zrobiło to takie wrażenie, że garbuska odtąd słynęła między kucharkami jako znająca się na numerach, i pokoju jej nie dawano.

Najczęstszym jednak gościem bywał ów młody nauczyciel muzyki, który teraz został już organistą przy kościele Świętego Piotra i stroicielem fortepianów. Chłopisko wyrosło ogromne, ale był niezgrabny, nieśmiały, i dlatego trudno mu było o nowe znajomości. Nie znał nikogo prawie w mieście prócz starej Francuzki i jej współ-

lokatorek, więc przychodził tu często spędzać wieczory. Ciocia Tekla z tego powodu zawsze na wieczór cesała się poraz drugi, przebierała albo przynajmniej przypięła zawsze jakiś kwiatek, kokardkę i skrapiała się jakimś pachnidłem, o których Francuzka mówiła złośliwie, że czuć je było apteką i kręcą w nosie tak, że kichać po nich trzeba. Rzeczywiście organista, którego nos górował znacznie ponad głowami siedzących kobiet i więcej z tego powodu pochłaniać mógł tych wonności, kichał nieraz potężnie, za co Francuzka robiła zaraz wymówki ciotce: — Widzisz pani, to przez panią! Organista jednak wcale o to nie miał do niej żalu: raz dlatego, że utrzymywał, iż kichanie bardzo zdrowe na oczy, a powtóre, że dostawał za to od wszystkich trzech pań życzenia setnych lat, za co kłaniał się i dziękował ucieszony, a po trzecie, że od miłej osoby wszystko nam miłe, tak przynajmniej szeptala Aniela ciotce do ucha, za co ta, pełna wdzięczności, ścisłała ją za rękę pod stołem.

Czy rzeczywiście organista miał jakie zamiary na ciotkę Teklę, trudno było wymiarkować z jego postępowania. Był wprawdzie dla niej grzeczny, całował ją w rękę, gdy przychodził lub odchodził; ale całował także i Francuzkę — Aniela nie, bo mu się nie dała, mówiąc: po co-byś tam pan taką kościstą łapę całował? Posyłał jej na imieniny bilety z gołąbkami lub różą; ale przysłał także Francuzce i Aniela i wszystkim trzem przynosił w Czerwcu gałązki bzu i fiołki, jeździł z niemi w Niedzielę na Bielany, do Mogiły, na Panięskie Skąły, — słowem: niczem specjalnie nie wyróżniał ciotki, a mimo to w oczach wszystkich uchodził za jej narzeczonego, czemu, nawiasem mówiąc, Francuzka bardzo się dziwiła, szczególnie, gdy się z ciotką posprzeczały. Wtedy, ruszając ramionami, pytała z przekąsem: co jemu się tak mogło w niej spodobać, bo ani ładna, ani młoda, ani nie.

Bywał tedy pan Piotr organista w domu w charakterze konkurenta, bywał codziennym gościem, i tak się kobiety do niego przyzwyczaiły, a on do nich, że gdy czasem coś zaszło, iż przyjść nie mógł, to i jemu było nie swojsko i im coś brakowało. Choć mało co mówił, co w ogóle wygadać się nie umiał, to jednak gdy go nie było, jakoż rozmowa nie szła i kobiety za każdym stępnieniem na schodach obracały się do drzwi, wyczekując jego przybycia.

On także utrzymywał, że się tam pysznie bawił. Sam nie wiedział co go tak bawiło, bo nieraz cały wieczór przesiedział i słowa prawie nie przemówił, tyle tylko, że patrzył i słuchał. Najwięcej mówiła zwykle Aniela, — ona jedna prawie podtrzymywała rozmowę i dobry humor towarzystwa. Często siadywała z papem Piotrem przy starym klawicymbale Francuzki i grywała z nim na cztery ręce. Próbował ją przy tej sposobności uczyć śpiewać. Z początku robili to dla zabawki, ot, tak z figłów. Aniela nuciła półgłosem różne wesołe piosenki, a on jej akompaniował. Gdy jednak pokazało się, że ma dobry głos, zaczął ją namawiać, żeby się naprawdę uczyła śpiewać. Rozśmiała się z tej propozycji i nie chciała o tem słyszeć. Ona i śpiew — po co? na co? żeby się ludzie mieli z czego śmiać? — śpiewaczką przecie nie będzie, bo choć bywały ślepe, kulawe i brzydkie śpiewaczki; ale garbanych jeszcze nie było.

— No, tak, na scenie; ale w kościele — zauważył nieśmiało, bo on jako organista nie rozumiał właściwie innego śpiewu prócz kościelnego, na chwałę boską, — i tem argumentem przekonał o tyle Aniela, że zdecydowała się nareszcie na uczenie się śpiewu.

Urozmaiciło to bardzo wieczorne ich posiedzenia, bo pieski Francuzki z początku, zanim się oswoiły z gammami i ćwiczeniami wokalnemi, były przeraźliwie i skamlały, co Aniela w taką wesołość wprawiało, że się aż pokładała od śmiechu a Piotra irytowało, bo on, widząc w głosie Aniela materyał duży, zapalił się do nauki i radby był jaknajprędzej zrobić z niej śpiewaczkę, a te psie koncerty mu przeszkadzały i opóźniały naukę.

Ciocia Tekla także nie bardzo przyjaznym okiem patrzyła na te lekcje, bo one odrywały

pana Piotra od jej towarzystwa. Zapaliwszy się do muzyki, nie widział wtedy czułych, przeciągłych spojrzeń, jakich nie szczydziły mu jej porcelanowe oczy z wybladłą już nieco niebieską emalią, — nie słyszał jej zapytań i był dla niej w takich chwilach zupełnie stracony. To ją gniewało i starała się wszelkimi sposobami skraćć lekcyje, to udając ból głowy, podczas którego, rozumie się, nie mogła znieść „żadnych krzyków“, to przerywała zapytaniami w ważnym niby interesie.

Mimo tych przeszkód Piotr doprowadził do tego, że po paru miesiącach Aniela oprócz wokalnych ćwiczeń, w których robiła niezmierne postępy, śpiewała już kilka pieśni kościelnych. Jedną z nich — „Ave Maria“ Gounoda, miała zaśpiewać na próbę w kościele jednej Niedzieli podczas summy.

Ciotka z Francuzką wybrały się umyślnie posłuchać, jak się Anielka popisze, — osłuchiwały się już dostatecznie w domu, słysząc ją codziennie prawie śpiewającą, a jednak, gdy tasama pieśń rozbrzmiała w dużej świątyni, osłupiały ze zdziwienia, głos i śpiew całkiem inaczej się wydawał, że aż obróciły się od ołtarza i spojrzały na chór dla przekonania się, czy to w istocie Anielka śpiewa. Głos ten wydawał się taki jakiś głęboki, rzewny, przejmujący, że aż dreszcze przeszły po nich i słuchając mało się nie popłakały.

I nietylko one były tak przyjęte. Wszyscy w kościele byli wzruszeni i zdziwieni, dopytywali się z zajęciem: kto to śpiewa? — i odwracali się w stronę chóru. Nikogo jednak nie widzieli, bo małą figurkę garbuski zasłaniał całkiem pulpit; tylko głos dźwięczny, rzewny, jakby przesiąkły skargą i łzami, płynął z tamąd, objął się o puste sklepienia kościoła, rozlewał się szeroko i wciśkał przez uszy do serc. Anielka sama nie poznawała swego głosu, nie wiedziała co się z nią dzieje. Gdy stanęła za parapetem chóru, zobaczyła przed sobą szeroką przestrzeń kościoła a za sobą usłyszała poważny głos organów, oparowało ją także dziwne jakieś wzruszenie, zdawało się jej, że ją coś unosi w powietrzu w górę, i pod wpływem tego duchowego podniesienia śpiewała tak, jak nigdy. Piotr, akompaniujący jej na organach, był tak upojony, oczarowany tym śpiewem, ognie uderzyły na niego z radości i zachwytu i musiał używać całej siły, żeby się nie pomylić. Z uciechy byłby ją całował po rękach, po nogach, gdyby mógł być wstać od organów; ale musiał siedzieć, jak przykuty, do końca nabożeństwa, a gdy się skończyło, już Anielci nie było na chórze. Wysunęła się cicho, niepostrzeżenie, — przesunęła się między ludźmi, którzy skupieni koło drzwi rozmawiali o nieznanym śpiewacze, chwalać ją, nie przypuszczając, że nią jest ta mała garbuska — i uciekła z kościoła, zawstydzona powodem, którego się nie spodziewała, uradowana, rozpromieniona. Biegła dobrym a szybkim krokiem do domu, tłumiąc rękami gwałtowne bicie serca, które, zdawało się, że wyskoczy z piersi i tamowało oddech tak, że wyjść nie mogła na schody. Musiała się zatrzymać, oprzeć o poręcz i odpocząć chwilę, by zebrać trochę sił i oddechu. Byłaby dłużej tak stała, bo czuła potrzebę wypoczynku, gdyby nie to, że chciała copędzej zejść ludziom z oczów, pragnęła spokoju i samotności. Z wysiłkiem doszła zadyszana na górę i ledwie znalazła się w swym pokoiku, upadła zmęczona na kolana obok łóżka i zaczęła płakać z radości, szczęścia i wzruszenia. Płacz uspokoił ją trochę. Po dłuższym wypoczynku przyszła do równowagi i sił, podniosła się z kłęczek, otarła oczy, napiła się wody i to ją otrzeźwiło. Nie pojmowała co się z nią działo, bo nie miała dotąd wzruszeń artystycznych, nie wiedziała, ile upajających narkotyków mają w sobie publiczne występy, uwieńczone powodzeniem.

— Jaka ja głupia, jaka ja dziecinna! — mówiła do siebie, przypatrując się sobie w małym lusterku.

Temi słowami chciała się do reszty wytrzeźwić; gdy jednak ciotka i Francuzka wróciły do domu i zaczęły znowu rozplwąć się w pochwałach, odurzyło ją to nanowo.

— Ja nie wiem, co to było — mówiła rozmazana — to chyba łaska boska sprawiła. Cud jakiś — bo teraz jaby tak nie potrafiła zaśpiewać, za nic w świecie; to był cud prawdziwy.

Po południu przybiegł Piotr; zastał Anielcę samą. Francuzka poszła na spacer przewietrzyć swoje pieski a ciotka na nieszpory czy też na wizytę, z czego się bardzo ucieszył, bo miał jej tyle, tyle do powiedzenia, że nie wiedział od czego zacząć, tak mu się wszystko w głowie pomieszało. Był jakby w gorączce — mówił bez ładu i składu, że trudno było z tego co zrozumieć. Anielcia, która już się zupełnie uspokoiła, słuchając jego paplaniny z pobłażliwym uśmiechem, zaledwie taki mogła z niej sens wydobyć, że wszyscy o niczem nie mówią, tylko o jej śpiewie, że nawet ksiądz proboszcz był nim zachwycony i powiedział mu: Jakby to dobrze było dla kościoła, gdyby można taką śpiewaczkę mieć na stałe.

— Widzi pani — mówił ucieszony — jak się to wszystko dobrze składa, pani gra — daje lekcyje — ksiądz kanonik także obiecał płacić za śpiewanie, — ja znowu niby organista, także nie zgorza pensya, no, i strojenie coś przynosi; — więc teraz przecież możnaby, bo wszystko jak się patrzy, — bo i pani i ja — każde coś zarobi; więc-by teraz można....

Nie mógł się wygadać biedak, słowa z trudnością wychodziły mu z ust, że się aż pocił i czerwienił z umęczenia i ani rusz z tego sens jaki złożył. Anielcia patrzyła na niego pytającym wzrokiem, nie mogąc nic zrozumieć o co mu chodziło.

— Niby co można? — spytała.

— No niby tego... ten — jak się nazywa — na zapowiedzi, — wykrztusił nareszcie.

Nie rozumiała jeszcze dobrze. Domyślała się, że tu idzie o ciotkę, nie rozumiała jednak dlaczego śpiew jej, pochwała księdza proboszcza miały się przyczynić do tego małżeństwa. Przypuszczała, że mu może szło o to, aby ona część swoich dochodów ze śpiewu i z lekcyi oddawała ciotce; zgodziła się chętnie na to.

— Jeżeli o to się tylko rozchodzi, — mówiła — jeżeli pan myśli, że dochody wasze nie wystarczą wam na utrzymanie i to tylko ma stanowić przeszkodę do waszego małżeństwa, to ja chętnie będę wam pomagać, ile tylko mojej możności. Ja tak mało potrzebuję dla siebie.

Teraz znowu on nic nie rozumiał i wytrzeszczył na nią zdziwione oczy.

— O kim pani mówi? — zapytał.

— No, o ciotce. Wszakże pan powiadasz, że chcesz się z nią zenić?

— Ja? z ciotką pani, to jest z panną Teklą? — Kto to pani powiedział?

— No, pan sam powiedziałeś przecież przed chwilą.

— Że z panną Teklą?

— A z kimże?

— Ja — ja — przecież mówiłem — o pani, — powiedział nieśmiało stłumionym głosem.

— Panie Piotrze, proszę sobie nie żartować — rzekła naprawdę już urażona — i twarz jej spoważniała od razu a oczy przybrały taki wyraz, że organista zmieszał się, stracił odwagę i zaczął się cofać i przeproszać.

— Ja — nie myślałem, że to panią obrazi. Ja przeproszam za moją śmiałość, — niech się pani nie gniewa; ale to była moja myśl od dawna, od bardzo dawna.

Miał minę taką niepoczesną i nieszczęśliwą, gdy to mówił, że ją rozbroił zupełnie.

— Jakto? — spytała już weselszym tonem — pan myślałeś zenić się ze mną?

— No, tak — to przecież jasne.

— Ze mną? — dopytywała się, nie mogąc uwierzyć uszom własnym i wpatrując się w niego, jak w szaleńca, wzrokiem, który go do reszty zbił z tropu.

Widząc, że nie zaprzecza wcale, wybuchnęła głośnym śmiechem, którego długi czas utamować nie mogła. Przesiadła się ze stołka na stózek i nieledwie pokładała się od śmiechu. Dopiero gdy spostrzegła, że mu to przykrość sprawia, że patrzy na nią jakby z wyrzutem, usiłowała powstrzymać się.

— Daruj pan — mówiła, dławiąc się resztkami spazmatycznego śmiechu — ale dalibóg trudno się nie śmiać.

— Cóż pani w tem widzi tak śmieszne-go? — spytał płaczliwym tonem.

— Czy to potrzeba panu mówić? — Cóż to pan nie masz oczów, że panu mogła przyjść taka myśl do głowy? Przypatrz mi się pan lepiej — rzekła, stając przed nim i obracając się na pięcie na wszystkie strony — czy ja jestem stworzona na żonę? A! rozumiem — zawołała nagle i jakaś nowa myśl strzeliła jej w czarnych oczach. Pan liczysz może na mój posag, — myślisz, że skoro moja siostra dostała tyle.... ale to całkiem inna rzecz — ona a ja. Ojciec już raz powiedział, że grosza nie da.

— Panno Aniello — zawołał płaczliwym głosem organista — dlaczego mnie krzywdzisz takim posądzeniem? — Jeżeli mówiłem o dochodach, to dlatego, żeby panią przekonać, że my teraz możemy się pobrać, bo będziemy mieli tyle, że nam wystarczy i nie będziemy się potrzebowali prosić nikogo o kawałek chleba. Ale ja majątków żadnych nie pragnę, nie potrzebuję, ja tylko chcę pani.

Było tyle szczerości w jego głosie, tyle prawdy, że Anielcia nie mogła wątpić; już się nie śmiała, ale litowała się nad nim i zaczęła mu perswadować, jak siostra:

— Panie Piotrze, zastanów się pan tylko, do czego by to było podobne? Czy pan nie widzisz jaka ja jestem?

— To cóż z tego? — Matka moja była także taka, — a kochaliśmy ją i ja i ojciec — a pani mi bardzo matkę moją przypomina. Ona miała także takie poczciwe oczy, jak pani; to też ja od pierwszej chwili przygnałem do pani i odrazu powiedziałem sobie, że ja muszę sobie wyprosić u Pana Boga, żeby pani była moją; tylko pani nie śmiałem powiedzieć tego, ale ciągle sobie to myślałem. No, zgodzi się pani? — spytał widząc, że się już nie śmieje, ale go słucha uważnie w głębokim zamyśleniu. Wziął jej kościstą rękę w swoje ręce i, ścisnąc mimowiednie, mówił dalej drżącym od wzruszenia głosem:

— Widzi pani, ja jestem sierota, nie mam nikogo na świecie, tylko panią, — bo pani byłaś dla mnie taka dobra, taka łaskawa.

— Nie, nie, panie Piotrze, to szaleństwo — rzekła, wyrwijając nagle swoją rękę z rąk jego — coby ludzie powiedzieli!

— A co mnie ludzie obchodzą! Jak ja będę miał panią, to nie dbam o cały świat, bo pani jak spojrzysz na człowieka, jak zagada dobre słowo, to się tak miło robi na sercu, że aż życie przyjemniejsze. Jak ja na panią patrzę, jak przy pani jestem, to nie stoję o nikogo.

— Ale ja stoję — rzekła — i nie chciałabym, żeby się z pana śmiali. Ze mnie mogą — co tam, o mnie mniejsza — oni się ze mnie śmieją, ja z nich, — i rzecz skończona. Ale jakby ludzie widzieli nas tak razem idących, pana takiego goliata ogromnego obok takiego karzełka i wytykali nas palcami i śmiali się, to ja-bym tego nie zniosła, toby mnie bardzo bolało. I pana-by bolało. Dziś nic — mówiła dalej szybko, nie dopuszczając go do głosu, gdy jej chciał przerwać, — bo pan jesteś młody, niedoświadczony; ale później nieraz-byś pan żałował tego, bo śmiech ludzki ma jad w sobie i nieraz zatrjuje życie. Zresztą, coby na to ciotka powiedziała? ona pana tak kocha!

— Kto? — ciocia pani? — spytał zdziwiony.

— Toś pan tego nie widział? — A toż ona jest przekonana, że pan tu tylko dla niej bywasz — i myśmy wszyscy tak myśleli.

— I pani także?

— I ja — i ona — i Francuzka. Nie mogliśmy przecież przypuszczać, że pan tu przychodzisz dla takiej kaleki, jak ja, albo dla starej Francuzki. Ciotka jedna tu taka, dla której mógłbyś pan bywać. I ona ani wątpi o tem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

LIST Z RZYMU.

(Dokończenie).

Prochy Rossiniego otrzymały miejsce w rzeczywistym, jakkolwiek nie nominalnym, panteonie sztuki włoskiej: we florenckim kościele Santa Croce, gdzie przecież nie ma pomnika, na jaki ten mistrz tonów zasłużył sobie. Pomyślano też o tem obecnie, gdyż zbliża się stuletnia rocznica jego urodzin, przyszedł bowiem na świat 1792 r. Zawiązał się we Florencji komitet w celu zebrania potrzebnych tu pieniędzy drogą składek. Ale leniwie to szło, zebrano zaledwie 12.000 lirów, gdy komitet liczył na pięćdziesiąt, sześćdziesiąt tysięcy, chcąc, aby pomnik odpowiadał artystycznej wartości, maestro i jeden z członków komitetu, prof. Gandolfi, rzucił myśl dobrą, aby muzykalna puścizna Rossiniego dostarczyła tu potrzebnego grosza, co zostało przyjęte bezspornie i w dzień jubileuszowy, 29-go lutego 1892 r. we wszystkich teatrach i akademiach muzycznych Włoch będą wykonane opery i oratoria Rossiniego, a głównie „Cyrulik Sewilski“ i nieśmiertelnie piękne dzieło: „Stabat Mater Dolorosa.“ Inauguracja pomnika nastąpiłaby w 1894 r., który będzie święcił we Florencji jubileusz pierwszej nowożytnej opery „Dafne“ a w Rzymie jubileusz Palestryny, wielkiego mistrza w muzyce kościelnej. Że myśl Gandolfiego była szczęśliwą, dowodzi fakt, że przyjęła się natychmiast i weszła w wykonanie, w zawiązały się zaraz odpowiednie kommissye dla wprowadzenia jej w życie i komitet budowy pomnika, który składają głównie wielcy panowie z pomiędzy historycznej szlachty włoskiej.

Jubileusz Palestryny także powinien wypaść świetnie, i niezawodnie, że tak będzie, bo Włochy kochają muzykę prawdziwie i we wszystkich warstwach swoich. Raz, na przykład, zdarzyło się, że dzisiejszy monarcha Włoch, król Humbert, będąc jeszcze królewiczem, słuchał nocami razem z młodym czeladnikiem stolarskim, muzyki pod oknem jakiejś znakomitej śpiewaczki, która lubiła śpiewać wtedy, gdy czuła się swobodną, i sądziła, że mieć nie będzie natrętnych słuchaczy. Gdy Miasto Wieczne zasnęło, okna *divy* otwierały się zwykle i wśród ciszy nocnej, wśród nocnego chłodu, głos jej płynął swobodnie i czarował królewicza wraz ze stolarczykiem, który poprzyjaźniwszy się wkrótce z nieznanym mu współwielbicielem głosu śpiewaczki, rzekł raz w uniesieniu: — Gdybym był królem, ożeniłbym się z tą *boską*. — A ja, bracie, nie mógłbym tego uczynić dla tej właśnie przyczyny, że mam być królem... odpowiedział mu Humbert.

Niejeden też raz ktoś podobnie westchnąć musiał nad wielkością swoją i w dziejach muzyki muzyki włoskiej znajduje się taki fakt, na którego tle romantycznym pisze obecnie operę młody, ale już wyższej sławy używający kompozytor, Antonio Tascia, sycylianin. Sławnym jest w dziejach muzyki i to nietylko włoskiej „Stabat mater“ Jana Chrzciciela Pergolese, smętnie romantyczne podanie wiążące się z jego powstaniem, dostarczyło tu treści do libretta. Młody mistrz pokochał gorąco młodą pannę z książęcego domu Spinelli; ona, nie oglądając się na herby swoje, kochała wzajemnie, ale rodzice wyniosłe odrzucili myśl podobnego związku, jakkolwiek Pergolese już był sławnym jako twórca opery: „La Serva Padrone.“ Biedna księżniczka nie miała siły iść na przebój woli rodzicielskiej, ale zbrzydło już jej życie wśród tego świata, którego przesady rozrywały węzły uczuć najdroższych, i wstąpiła do klasztoru sióstr Franciszkanek reguły S-iej Klary, a żegnając się z ukochanym zażądała, aby ostatnim łączącym ich ze sobą węzłem była muzyka, której tony poszłyby za nią w zacisze klasztornych murów bez grzechu przecież, bez budzenia myśli o świecie, który zamykał się dla niej. On obiecał, ale nie dotrzymał słowa i zbyt był rozżalony i zbolęły, aby tworzyć spo-

kojnie, lecz cięższy cios uderzył go wkrótce: tęsknota zabiła biedną zakonnicę, a wtedy on pod wzruszeniem okrutnej boleści, ciężkiego żalu, napisał muzykę do słów hymnu poety zakonnika: brata Jacopone z Todi: „Stała Matka boleściwa...“ W operze Antoniego Tosca finał stanowi ten hymn wspaniały i Pergolese umiera, śpiewając go, a cała kompozycja jest tem o wiele wyższa w nastroju swoim i w sile talentu od opery Mascagniego, która tu u nas używa bardzo trudnej sławy.

Włochy dadzą u siebie ostatnie odpoczywanie zwłokom księcia Napoleona. Wiecie zapewne z gazet, że rząd Rzeczypospolitej Francuzkiej odmówił barbarzyńsko pochowania ich nietylko już w Paryżu, gdzie się z tem łączyć mogła racya stanu, ale i na Korsyce. Złożone tymczasowo w grobowcu królów włoskich w Turynie w katedrze Saperga, pozostaną tam nazawsze, a król Humbert zarządził już, aby wykonaną była wielka płyta marmurowa, która grób pokryje. Na akt oddania zwłokom czci ostatniej przybyć ma do Turynu Kossuth, dziś sędziwy już starzec, a także i generał Tür. Książę żył w stosunkach życzliwych z tymi węgierskimi mężami stanu.

Godnym wspomnienia jako dzieło sztuki, jest pomnik kardynała Czackiego w kościele rzymskim S-iej Pudencyanny, wykonany przez Piusa Welońskiego, twórcę „Gładyatora Słowianina“, „Bojana“ i „Sobieskiego“, dla kościoła Maryackiego w Krakowie. Pomnik Czackiego jest niepospolitą dziełem sztuki. Przedstawia on jakoby ołtarzyk, nieprzenoszący trzech metrów wysokości, a znawcy tutejsi, uwielbiając, bo tak się wyrazić trzeba, szlachetność i prostotę linii, porównują ją to dzieło mistrza z dziełami najwcześniejszego renesansu, z dziełami Donatella, i Sansovina. Pomnik sam składa się z dwóch części, górnej i dolnej, które jedną tworzą razem całość nierozdzielną. Na cokule z czarnego marmuru w złote żyłki, z marmuru zowiącego się „Porto Venere“ wznosi się sarkofag z marmuru „Rosa di Levante“, a na nim z frontu głoski *D. O. M.*, poniżej napis: „S. p. Włodzimierz Czacki kardynał.“ W nogach tarczy herbowa z brązu.

Na sarkofagu cała postać zmarłego w ubiorze pontyfikalnym; wśród spadających po bokach draperyi dojrzeć można Św. Stanisława biskupa, Św. Wojciecha i Św. Stanisława Kostkę. Wyższą, górną część ołtarzyka, wznosząca się ponad sarkofagiem z ciemnopopielatego marmuru Bordiglio, mieści Najświętszą Pannę z Dzieciątkiem Jezus; w głębi na drugim planie obrazu gwiazda, a wśród jej promieni główki czterech aniołów, i jak tu powiedział ktoś z naszej kolonii, całość przywodzi na myśl poezyje Krasieńskiego. Pod obrazem napis łaciński: „Hic in Christo quiescit Vladimirus Czacki, Polonus.“ Całość wielce piękna, harmonia linii i kolorów odziewa ją spokojem poważnym, a że kościółek Św. Pudencyanny jest o stylu romańskim, z wązkimi oknami, panujący tu półcień, podnosi jeszcze wrażenie i praca ta zyskała wielkie uznanie znawców, którem Weloński cieszy się tu przecież oddawna, bo „Gładyator“ już wykazał talent jego niepospolity. Siemiradzki, który tu bawi, jak zapewne wiecie zdanie to w całości podziela. Wysłał on na wystawę berlińską trzy obrazy swoje: „Bachanalia“, „Pokusa św. Hieronima“, „W ogrodzie klasztornym“, kładąc przecież warunek, aby zarząd wystawy berlińskiej odesłał je swoim kosztem do Lwowa. Obrazy mogą pozostać we Lwowie miesiąc cały.

Wynagrodzenie ofiarowane mu za to przez Lwowskie Towarzystwo Sztuk Pięknych przyjmie on wtedy tylko, jeżeli żaden z obrazów nie znajdzie nabywcy w kraju. Siemiradzki, biorąc rzeczy ogólnie interessownym nie jest, szczególnie, gdy ma do czynienia z rodakami, jakkolwiek, przebywając we Włoszech, można się tego nauczyć, bo Włosi bardzo są wyrachowani i umieją robić interessa, jak się po-naszemu mówi. A właśnie obecnie zapalają się tu głowy i serca do wdzięcznej masy skarbów nieprzeliczonych, które jak to wykazał inżynier Degli Abati, leżą na dnie morza zatopione od czasów niepamiętnych. Mowa tu o Morzu Śródziemnym od strony brzegów włoskich, i wspomniany inżynier zawiązał wła-

śnie towarzystwo mające na celu wydobycie ich na światło dzienne. Że to być może, że nawet niewątpliwie znajdzie się tam oprócz pieniędzy wiele rzeczy, które nazwą skarbów objąć można, uznają tu nawet bardzo poważni ludzie za marami niegoniacy. Kapitał, który też na przeprowadzenie poszukiwań już złożono, przedstawia poważną sumę 200.000 lirów; największy w tem udział ma niezmiernie bogaty magnat włoski, kuzyn Leona XIII, margrabia Marya Ripini di Castel Delfino, i on popiera głównie przedsięwzięcie, które wkrótce czynnie działać zacznie. Buduje się obecnie łódź podwodna, której wzór został już wypróbowany, a która jeszcze raz próbom poddana w przystani Civitta Vecchia, ruszy następnie na swój półow drogocenny. Uczony niemiecki Gregorovius dał tu niejako popęd. Dowodzi on między innymi, że ów siedmioramienny Salamonowy świecznik szczerozłoty z kościoła Jerozolimskiego, zdobyty przez cesarza rzymskie Tytusa, jak o tem świadczy dowodnie płaskorzeźba jego łuku tryumfalnego, bynajmniej nie został utopionym przez Gotów w Tybrze, jak chce legenda, utrzymująca, że żydzi rzymscy, to jest jedna wpośród nich rodzina, miejsce jego tam zanurzenia zna i pilnuje go troskliwie od tysięcy kilkuset lat, czekając na chwilę, w której dobro to swoje z zawzięcia podwodnego wydostanie. Nie, według Gregoroviusa porwali ów świecznik Wandalę, i chcąc uwieścić go do Afryki na statek wzięli, ale rozbił się on przy brzegach Sardynii, gdzie ów drogocenny przedmiot na dno poszedł, i gdzie zagrzebany obecnie w muł, okryty porostami wodnymi, spoczywa dotąd. Które podanie jest prawdziwe? — rozstrzygnąć trudno. Że przecież poszukiwania włoskie w Tybrze nie nie odkryły, choć były bardzo staranne i racjonalnie prowadzone, więc zwrócono się w inną stronę i łódź nurek inżyniera Degli Abati, wyruszy na poszukiwanie. Już tu są ludzie tak pewni rzeczy, że snują projekta sprzedania starożytniej świętości Rotszyldowi Paryżkiemu.

Zapewne miło wam będzie dowiedzieć się, że Dr. Postępski, który jest professorem na wydziale lekarskim uniwersytetu rzymskiego, otrzymał od króla Humberta wysoki już order Św. Maurycego i Łazarza. Dzienniki włoskie sławę jego głoszą i nazywają go chlubą uniwersytetu rzymskiego, bo dodać trzeba, że ma dopiero lat 30. Właśnie obecnie dowiódł on zręczności swojej operatorskiej w wypadku szczególniej nas interessującym. Rzeźbiarz Brodzki zmiażdżył sobie trzy palce, które przygniót mu ciężki kawał marmuru. Wrócono ogólnie potrzebę odjęcia ręki, przecież umiejętnie prowadzona kuracya uchroniła artystę od tego nieszczęścia. Order swój zawdzięcza też dr. P. szczęśliwemu wyleczeniu kapita-na artylerji włoskiej Spaccamela, przygniecionego gruzami w tragicznej chwili wybuchu prochowni. Tak on jak i kapral Caltanto, który mężnie dzielił z nim niebezpieczeństwo, zawdzięczają ocalenie swoje od kalectwa Dr. Postępskiemu.

A dodać mi trzeba, że wybuch prochowni Baretta przypisują tu niemal ogólnie podminowaniu jej przez ludzi złej woli. Szkody zrządzone oceniamy na 10 milionów lirów, a ile-by ich było — nieobliczonych na pieniądze, gdyby Watykan został uszkodzonym więcej nad wytłuczenie szyb, jakkolwiek i te były drogocenne! *Moniteur de Rome* zwraca uwagę, że magazyny prochu nie powinny znajdować się tak blisko pamiatek, drogie nietylko Włochom, ale i całej Europie — wszystkim narodom, które się na nie składały. Kardynał Rampolla wydał też odpowiednią notę, zwróconą do wszystkich reprezentantów mocarstw przy Watykanie. Niektóre dzienniki w Neapolu ogłosiły składkę na pokrycie kosztów sprowadzonych przez to nieszczęście. Z Francji przysłał ktoś Papieżowi bezimiennie 100.000 fr. Fabryki medyolańskie szkła nadesłały wkrótce po tem nieszczęściu, na ręce syndyka Rzymu, cały pociąg kolei napełniony szybami, dla ubogiej ludności Rzymu. Tymczasem klęska trzęsienia ziemi sprowadziła tu nowe nieszczęścia, przytem niesłychana susza panuje w Górnych Włoszech. Z Medyolanu piszą, że deszcz nie padał tam od Bożego Narodzenia; poziom wody na jeziorze Como jest niesłychanie niski, wody Lago di Lu-

gano tak wyschły, że z tego powodu przez opuszczenie się wyrzeży runęło kilka domów a rzeki Bergamaschi i Brianza ukazują dna suche i z tego powodu wielkie przedziałnie bawełny księcia Visconti w Vaprio nad Adą, zostały zamknięte i 600 robotników znalazło się nagle wobec tego bezrobocia pozbawionymi chleba.

Grecya tymczasem tonie pod strugami ulew niesłychanych, i wskutek tego wezbrane wody rozlewają się niszcząc.

Wkrótce będziecie mieli odemnie list, dotyczący pielgrzymki młodzieży, która została już zapowiedziana ze wszystkich niemal krajów Europy na dzień czterechsetnej rocznicy Św. Alojzego de Gonzaga. Księżna Ludmiła Falcioni i hr. Kulczycki należą do niej.

August.

Kronika działalności kobiecej.

— W Petersburgu otwarte zostaną z początkiem Września kursa handlowe dla kobiet. Wykłady będą dzienne i wieczorne, ze względu na osoby zajęte w dzień pracą obowiązkową, które przecież pragnęłyby uczęszczać na kursa. Kurs będzie dwuletni; słuchaczki potrzebują przedstawić świadectwo ukończenia nauk w gymnazyach żeńskich lub w zakładach prywatnych, z programem odpowiadającym gymnazyalnemu. Wykładane tu będą rachunki handlowe i finansowe, buchalterya, korespondencya handlowa, prawo handlowe, przemysłowe i wekslowe, towaroznawstwo, geografia handlowa, ekonomia polityczna, oraz język francuzki, angielski i niemiecki, kaligrafia. Jednocześnie z otwarciem kursów zamknięto się handlowy wydział w zawodowej szkole dla kobiet von Derwiza. Opłata wpisowego 100 rs. rocznie.

— Petersburska stała kommissya, zajmująca się kwestyą wykształcenia technicznego, podniosła myśl opracowania normalnej ustawy dla zawodowych szkół kobiecych.

— Założony przed trzema blisko laty przez spółkę kilkunastu kobiet dobrej woli „Bazar wyrobów kobiecych“, ze sklepem przy ulicy Wierzbowej, przekształcił się na spółkę samych robotnic, dostarczających tu wyrobów swoich. Spółka założycielek zamknęła się bez strat, jakkolwiek i bez zysków, co nie było nigdy zamiarem spółki, pragnęcej jedynie, aby robotnica stykała się wręcz z nabywającą publicznością, bez pośrednictwa przedsiębiorców, pobierających zwykle znaczny procent za to pośrednictwo. Dla tego-to — dla celu, aby pracująca korzystała z całego zarobku pracy swojej, sympatya publiczności powinna podeprzeć przedsiębiorstwo, które będzie niewątpliwie prowadzone praktycznie, i nie narazone z natury rzeczy na przyjmowanie w komisjach tych mniej pożądaných robót wytworniejszych, na które w naszym niebogatem społeczeństwie kupiec nie zdarza się często. Podobny bazar, założony w Berlinie przez stowarzyszenie *Lette-Verein*, zostające pod protektoratem cesarzowej Wiktorji, prowadzi z powodzeniem i ten oddział robót kobiecych; ale Berlin jest o wiele większym i bogatszym miastem, więc zakup na te wytwory pracy kobiecej może być tam znaczny. Należy dodać przecież, że w składach *Lette-Verein* znaleźć można nawet grube wełniane pończochy i skarpetki, których potrzebuje uboga sługa, prosty wyrobnik. Sklep Bazaru przeniesiony został d. 1-go Lipca na ulicę Królewską naprzeciwko pałacu Kronenberga i jest tam dla publiczności otwarty.

— Szkoła rzemiosł kobiecych p. Heleny z Leszczyńskich Tokarzewskiej, przy ul. Szkolnej Nr 8, odznaczona już medalem srebrnym na Warszawskiej wystawie pracy kobiet, rozwija się w kierunku bardzo szczęśliwym, bo obok nauki rzemiosł artystycznych z zakresu sztuki stosowa-

nej, naucza gospodarstwa domowego i tych prac kobiecych, które w rodzinie mają dla stron życia praktycznych znaczenie wielkie. Obok nauki kroju i szycia sukni, udzielanej przez doskonałą krajczynię, obok nauki kapeluszy i strojów, prowadzonej także przez wyborną nauczycielkę, co razem nazwać trzeba nauką modniarstwa, oddział rękodzielniczy składają: nauka kroju i szycia bielizny, haftu białego, koronkarstwa, robót włóczkowych, pelowych i ze szneli, zwanych „deskowemi“, tkactwa domowego. W zakres oddziału artystycznego wchodzi: rysunek z gipsów i natury, malowanie olejne i farbami wodnymi (akwarella), pastelowe, na kości słoniowej (miniatura), modelowanie z gliny. Z zakresu sztuki stosowanej: malowanie gobelinów, malowanie na aksamicie, gazie i wszelkich tym podobnych materiałach, malowanie na szkłe, porcelanie, marmurze, drzewie i zwierciadłach, heliominiatury, kolorowanie fotografii akwarellą i olejno. Przewodniczy temu wielka sumienność, a dodać należy, że szkoła przyjmuje pensyonarki nie tylko dorosłe, dla nauki rzemiosł, ale i dziewczątka małoletnie, a ponieważ p. Tokarzewska była niegdyś nauczycielką patentowaną, posiada zatem znajomość nauki wychowania i ten takt pedagogiczny, który jest tu dla dobrego wywiązania się z obowiązku koniecznym.

— Biuro „Schronienia Nauczycielek“, mieszczące się dotąd przy ulicy Długiej (Nr 9), przenosi się z d. 8-ym Lipca na ulicę Królewską (róg Marszałkowskiej) pod Nr 37. Samo Schronienie to jest zamieszkanie nauczycielek emerytek, pozostaje stale w Królikarni.

— P. Celina Bronowska założyła w Łodzi tak zwany ogródek freblowski, to jest szkołkę pożytecznych zajęć dla dzieci tak małych, że jeszcze nauka formalna z książki, nawet w zakresie elementarnym, miejsca mieć nie może. Zakłady tego rodzaju są wielce pożyteczne i potrzebne ze względu na matki, obciążone pracą, zwłaszcza pozadomową, potrzebną na chleb dla utrzymania rodziny. Gdy tak nie jest, matka nie powinna wysyłać dziecka poza dom, bo należy jej prowadzić osobiście wychowanie. Jeżeli chodzi tu o metodę freblowską, to można przeprowadzać ją i w domu, zaopatrzywszy się w używane tu przyrządy do rzemiosł i zajęć dziecińczych, bynajmniej nie za kosztowne dla ludzi średnio zamożnych. Matka, która oddaje wychowaniu dzieci swoich tylko pół duszy, otrzyma też następnie pół ich miłości i wpływu moralnego — połowę tylko. Ale ochrona nigdy zanadto być nie może i zajęcie ochraniarki, jeżeli jest prowadzone z poczuciem jego ważności, należy do najpiękniejszych, najszlachetniejszych zajęć niewieścich. Jest ono jakoby macierzyństwem moralnym dla dziecka biednego — dla dziecka matki robotnicy i widok ochraniarki, zajętej wśród tej dziatwy ubogiej, przywodzi na myśl słodkie słowa Chrystusa: — „Pozwólcie dzieckom przyjść do mnie“. A ochronki wiejskie — ochronki wiejskie w czasie letnich prac w polu!... Jest to taka piękna droga dobroczynności, zwłaszcza dla paniąki ze dworu, że zazdrościć jej można sposobności pełnienia tak prostym sposobem, tak niewielkim sił nakładem pięknego czynu miłości chrześcijańskiej.

— Zmarła w Wiedniu wdowa po jubilerze, Ida Böhm, zapisała cały swój majątek, wynoszący dwa miliony zł. reńskich, na cele dobroczynne. Czwarła część przeznaczona jest wyłącznie na zakładanie ochron w dzielnicach zamieszkałych przez ludność rzemieślniczą.

— Rada miejska Lwowa przyjęła legat ś. p. Urszuli hr. Golejewskiej, zapisującej swój znaczny, kilkokrociowy majątek na zakład nieuleczalnych, zostający pod opieką Towarzystwa Ś-go Wincentego a Paulo, a ewentualnie gminy miasta.

— Hrabina Potocka Adamowa złożyła 4.000 zł. reń. na restauracyę starożytnej świątyni kościoła Panny Maryi w Krakowie, prowadzącej się właśnie według planu Matejki.

— Śmierć generała francuzkiego Sumpta, przelozonego nad domem Inwalidów w Paryżu przywołała ludziom na pamięć szlachetnej czyn jego żony. W czasie wybuchu nieszczęśliwej

wojny francuzko-niemieckiej młody kapitan artylerji był zaręczony z piękną i młodą też panną, paryżanką. W bitwie pod Sedanem kartacz, który padł mu przed nogami, urwał nieszczęśliwemu obie ręce, to też gdy po długiej i ciężkiej kuracyi podniósł się na nogi, udał się do narzeczonej, zwalnając ją z danego mu słowa. Ale uczciwa dziewczyna nie chciała przyjąć ofiary i do wodząc, że nie przestała kochać, zaślubiła nieszczęśliwego kalekę i była mu do zgonu wierną, przywiązaną małżonką.

— Akademia Francuzka przyznała na dorocznym swem zebraniu cztery nagrody kobietom pisarkom. Otrzymały je: M-elle Stefanie Marcel za powieść: 500 franków, M-me Julien Samson 800 fr. za dzieło: „Temps d'épreuves“, M-me Carette 800 fr. za seryę biografii literackich i studyów krytycznych, M-elle de Moran za zbiór poezji i myśli moralnych 600 fr.

— Sąd wystawy paryzkiej malarstwa i rzeźby, zwanej *Salonem* przyznał za rzeźbę drugi medal młodej pannie, Marceli Lancelot.

— Stowarzyszenie malarek i rzeźbiarek francuzkich, zawiązane przed laty dziesięciu przez najznakomitszą rzeźbiarkę francuzką, Leonową Bertaux, obchodziło rocznicę tego dziesięciolecia. Zgromadzonych sztukmistrzyń było 250; znajdowali się też i mężczyźni, należący do wyższego chóru sztuki, ale w liczbie bardzo ograniczonej. M-me Bertaux rozwinęła w Paryżu starania bardzo czynne, aby malarki i rzeźbiarki francuzkie zostały przypuszczone do studyowania w paryzkiej Szkole sztuk Pięknych, do ubiegania się o najwyższą w dziale sztuki nagrodę: nagrodę rzymską i weszły w skład sędziów dorocznych wystaw paryzkich, zwanych *Salonem*. Pani ta stanęła jako kandydatka do katedry profesora w Akademii Sztuk Pięknych, opróżnionej przez śmierć świeżo zmarłego prof. Chapu. Talent jej jest niezaprzeczony i uznany, studia w dziedzinie pięknoznawstwa nie małe i natury poważnej, była też nagrodzoną w 1864 r. przez Akademię Sztuk Pięknych medalem srebrnym, co powtórzyło się w 1873 r. Trzeci, medal złoty, wzięła w 1889 r.

— Angielska przyrodniczka, miss Ormerode, która zajmuje urząd radcy entomologicznego przy angielskiem Towarzystwie Rolniczem, zdawała sprawę temuż Towarzystwu ze stanu nadziei rolników angielskich pod względem zmniejszonej przez zimną tegoroczną wiosny ilości szkodliwych zbożom robaków. Otóż, zdaniem uczonej entomologistki, nie skorzystano na tem, ponieważ obfitość robactwa zbożom szkodliwego jest w roku bieżącym raczej większą, niż mniejszą.

— Wyprawa afrykańska, z kobietą na czele, jest zapewne pierwszą w dziejach podróżniczych. Zorganizowała ją Angielka: M-rs Sheldon, w celach niesienia ludom tamtejszym wiary chrześcijańskiej bez żadnej łączności z polityką i korzyściami handlowymi. Według ułożonego przez nią planu orszak miał się składać z 50 tragarzy, ale ci nie chcieli puścić się w drogę bez zbrojnej eskorty, najmniej 70 ludzi. Tak więc musiano liczbę orszaku podróżniczego podnieść do 100 osób, wśród których 70 jest zbrojnych. Niedawno nadeszły od niej listy do angielskich znajomych, z których wnioskować można, że wkrótce znajdzie się z powrotem na ziemi ojczystej.

NIC NOWEGO.

NOWELLA

przez

Wandę Grot-Bęczkowską.

(Dalszy ciąg)

— Widzisz, wyrzucił amęzowi, widzisz do czego postępowanie twoje ze mną prowadzi: nawet

dziecko przeciwko mnie! Jakże ja biedna!—Ikała załóżnie.

Teraz mąż rozgniewał się już na dobre. Podniósł się z kanapy, oddał dziecko nadchodzącej bonie i wyszedł z pokoju, a wkrótce potem turkot karety oznajmił Halinie, że mąż odjechał.

Otarła łzy i zadumała się głęboko.

— Jak ja go męczę! — szeptała do siebie — a to dlatego, że zazdrosną jestem o mego pięknego, szlachetnego Edmunda.

Ach te pacjentki! ta wieczna zhora mej wyobraźni! Poco one tak często chorują i zabierają mi męża!

Podąsała się chwilę jeszcze, a potem zerwała szybko z kanapki i do budoaru swego wybiegła.

W godzinę później, w jasno oświetlonej jadalni, przy herbacie siedziała Halina, w białe batysty ubrana, a mnóstwo różowych kokard, jak motyle rozrzuconych na sukni, ożywiały wdzięcznie jej twarzyczkę, zabarwiając ją lekkim różowym odcieniem.

Obok niej, na wysokim foteliku, rozsiadł się mały Staś z powagą dojrzałego mężczyzny, a szebiocząc bezustannie, wywoływał na usta matki uśmiech rozkoszny. Piękna Halina oczekiwała męża z upragnieniem, ale im więcej upływało czasu, tem silniej białe marszczyła czoło.

Nie bawił jej już szczebiot Stasia, myśl zwróciła się do poprzednich obaw, rozigrana wyobraźnia przedstawiała coraz posępniejsze obrazy. Wreszcie zadana i smutna udała się do sypialni i, nie czekając, jak zwykle, powrotu męża, utonęła w miękkiej bieli puchów i koronek. Wkrótce doleciał ją turkot szybko zbliżającej się karety, a gdy uciął przed domem, odwróciła się gwałtownie i zamknawszy oczy, udawała głęboko uśpioną.

Doktor wracał do domu z pośpiechem.

Nieprzewidziany wypadek pogorszenia u chorego, zatrzymał go dłużej, niż zamierzał.

Wyczerpany znużeniem, głodny i zdenerwowany wrażeniami smutku i rozpacz, z jakimi spotykał się ciągle z konieczności zawodu, myślał z rozkoszą o pełnej słodkiego zapomnienia chwili, gdy w ciepłej jadalni, rozjaśnionej już, twarzyczkę żony zobaczy, a drobne jej rączki ulubiony napój mu podarzą.

Rzucił futro nadbiegającemu lokajowi i wbiegł szybko do pokoju, gdzie zwykle żona nań oczekiwała. Ale pokój był pusty...

Doktor westchnął głęboko. Domyślił się łatwo że nie innego tylko nowy kaprys Hali przygotował mu tę niespodziankę.

Kazał podać herbatę do swego gabinetu, a sam poszedł do sypialni żony i synka, chcąc ich jak zwykle uściskać. Przyćmione światło różowej lampy ukazało mu żonę śpiącą, czemu nie dowierzał jednak i, zapanowawszy nad przykrością jakiej doznał, pochylił się składając na ciemnej główce serdeczny pocałunek. Ocknęła się niby, a ujrawszy męża: — Nie budź mnie, — rzekła niechętnie i odwróciła się od niego gniewna i zadana.

Mąż popatrzył na dzieciennie kapryszą żonę, ucałował obok śpiącego synka, i bez słowa wyrzutu lub zniechęcenia przeszedł do swego gabinetu.

Stosy ważnych listów oczekiwały nań, świeżo rozpoczęta rozprawa naukowa pochłonęła całkowicie jego uwagę.

Pracował godzin kilka. Zmęczony wreszcie, położył pióro, wsparł głowę na rękę i zamyślił się głęboko.

Domowe życie, zakłócone nieustannie, coraz to nowymi kaprysami żony, wobec olbrzymiej pracy i denerwującego zajęcia, nużyło go niesłychanie.

Ten poważny, głęboko myślący i czujący lekarz, ciszy i słodczy domowego ogniska całą siłą szlachetnego serca pożądał, ale zdobyć sobie jej nie potrafił.

Czyż mógł przypuścić, aby ta wdzięczna istota, której figlarne oczęta skrzyły się radością na jego widok, a słodkie minki i uśmiechy czarowały go przed ślubem z rozpieszczonego dziecka w poważną, pod jego kierunkiem nie zmieniała się kobietę?

Ani pomyślał, aby mogło być inaczej, i z całą

ufnością o rączkę wypieszczonej jedynaczki poprosił.

Wybrała go z pomiędzy wielu, z miłością garząc się ku niemu. A teraz?... Gorzki smutek przejął go do głębi; czoło pod naciskiem myśli poroło się w zmarszczki głębokie, gdy wtem... wzrok jego napotkał obcy jakiś przedmiot na biurku leżący; podjął go i z zaciekawieniem oglądać zaczął.

Był to śliczny klejnocik, który oderwał się widocznie od klamry, pasek zapinającej.

Kilka szafirów, artystycznie ułożonych na złotej agrafie, tworzyły imię kobiece.

„Stefania“ przeczytał półgłosem, i przebiegł myślą odwiedzając go dziś pacjentki.

Złotowłosa postać, z całym bogactwem swych wdzięków, zjawiła się w jego pamięci. To żadna inna, tylko ona, właścicielką imienia i klejnotu być musi.

Długo przyglądał się drobnostce, pozostawianej przez kobietę, która swą urodą i dystynkcyą od razu wzrok jego olśniła.

Widował ich przecież tyle, niejednokrotnie pięknych i młodych, a myśl jego nie zatrzymała się na żadnej dłuższem wspomnieniem.

Ta złotowłosa stanowiła wyjątek. Cień smutnej melancholii postać jej otaczał, w szmaragdowych źrenicach paliły się chwilami niespokojne błyski.

Ona nie jest szczęśliwą, — myślał doktor. Blade zimowe słońce zajrzało do gabinetu, gdy otrząsnął się z zadumy i o poczynku pomyślał.

Halina zbudziła się dzisiaj w lepszym humorze. Pieściła Stasia i z upragnieniem oczekiwała śniadania, przy którym zwykle spotykali się z mężem.

Uczyniła sobie w ciągu ubiegłej nocy tysiące przyrzeczeń i postanowiła zwalczać, ile możności, kapryśny swój charakter.

Ożywiona temi dobrmi chęciami, przeszła do jadalnego salonu, gdzie też wkrótce zjawił się i Edmund, a utuliwszy główkę na piersi męża, słodkim głosikiem o przebaczenie prosiła.

Edmund oddał żonie pieczętę i uśmiechem twarz rozjaśnił. Wesoly humor Hali i przyznanie się do winy rokowały mu dzień spokojny, czego z duszy całej pragnął.

Parę tygodni minęło bez zmiany.

Halina od czasu do czasu, mimo obietnic, powracała do poprzednich zazdrości wybuchów; doktor jednak, więcej niż kiedykolwiek teraz zajęty, mniej zwracał na to uwagi. Posępny dzień zimowy zbliżał się do końca; w gabinecie doktora pacjenci zmieniali się jedni po drugich, aż wreszcie, ostatnia, jak wówczas, stanęła przed doktorem wykwintna postać złotowłosej damy, równie piękna, jak pierwszy raz, i równie, jak wtedy, zimna i obojętna.

Wyciągnęła do powitania rączkę a doktor ujął ją miękko, objawwszy stojącą pełnem sympatii spojrzaniem.

Rad był, że ją widzi znowu; zaciekawiała go niepomiernie i roztkliwiała dziwnie.

Poszukał zaraz potem klejnociku i podając go zapytał: — Wszak nie mylę się, to imię pani, a drobnostka ta do niej należy?

— Tak, — odrzekła krótko. — Zgubiłam ją, będąc tu po raz pierwszy. Dziękuję — dodała, przypinając ją do paska i obojętnym głosem zdając mu sprawozdanie ze skutku użytych lekarstw i symptomatów, jakie objawiły się w ciągu ostatnich tygodni.

Doktor słuchał pilnie, a na twarzy jego wybiła się troska. Dlaczego nastąpiła zmiana nie przewidywana tak szybko? Musiało zająć coś takiego co wstrząsnęło silnie tym delikatnym organizmem, i on, jako lekarz, wiedzieć to musi.

Pochylił się łagodnie ku siedzącej i pytać zaczął. Alej na pięknej twarzy kobiety odbił się znów wyraz przykrości, a usta zacisnęły się silnie jakby żądanej odpowiedzi udzielić nie chciały.

Doktor prosił cierpliwie, bez skutku jednak. Zapisał więc środki odpowiednie, żegnając chorą z głębokiem współczuciem i życliwością.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Z bieżącej chwili.

— Na Syberji rozpoczęto systematycznie prowadzone badania geologiczne w miejscach znajdującego złota, w celu ustalenia eksploatacyi tego metalu. Ustawa o poszukiwaniach złota i drogich kruszców ma być wkrótce zmienioną tak co do środków, jak i zasady prawnej.

— Na wystawie środkowo-azyatyckiej w Moskwie okazy fauny znajdują się w osobnym kiosku u wejścia. Ustawione na cienkich kolumnach, sprawiałyby wielki efekt, gdyby nie to, że są źle spreparowane, źle wypchane. Jeden tylko ogromny tygrys z paszczą otwartą stanowi tu wyjątek i uderza widza wrażeniem, niemal trwogą budzącem. Jest ich jeszcze dwóch, tygrysów mniejszych, lampart, szakał, lis, a w górze wisi w siatce kot morski, bardzo podobny do cielęcia morskiego, inaczej fokki. Szkoda, że źle wypchanie, pokudłaczona szerść, pogięte uszy przedstawiają te okazy zwierząt jakoby w stanie zbiedzonym i ztąd ich charakter dzikości dra pieżnej znika.

— Wystawa planów konkursowych na nowy dworzec kolei Warszawsko-Wiedeńskiej w salo- nach Towarzystwa Sztuk Pięknych da je poznać szerszej publiczności.

— Towarzystwo Dobroczynności wysłało w przeszłą sobotę do osady Drewnicy imienia St. Jachowicza, 170 chłopców na całe lato. Młodszy i słabszy jechali na wozach, starsi szli piechotą. Wyruszone wczesnym porankiem o godz. 5-tej, drogi jest godzin dwie.

— Kolonie letnie urządzone starannie d-ra Fritsche przyjmą tego roku 500 chłopców, jeżeli tylko znajdzie się miejsce dla tej liczby. Partya pierwsza dziewcząt wyruszyła w Poniedziałek do Leszna pod Błoniem, u państwa Bersonów gdzie jest dobroczynnie otwarte miejsce dla 150 dziewcząt. Inne miejscowości są: Dzierżbice w pow. Kutnowskiem u pp. Walewskich, w Żyżynie u pp. Wessłów, w Janowie pod Nowomińskiem u p. Trzetrzewińskiej, w Łącznie w Łomżyńskiem, w Celestynowie u pp. Polakiewiczów. W każdej z tych miejscowości będą przebywać kolejno dwie partye dzieci, tylko w Lesznie będzie bawiło ich trzy.

— Jeden z b. profesorów Instytutu Agronomicznego w Nowej Aleksandryi zamierza otworzyć w tej miejscowości szkołę ogrodniczą podobną do założonej w Częstochowie szkoły d-ra Zawady. Potrzeba na bardzo takich szkół specjalnych dla dobrobytu kraju. Szkoły ogrodnicze wzmogą niewątpliwie naszą produkcją owoców i zatamują ich dowóz zagraniczny, dość znaczny obecnie. Szkoły ogrodnicze dla kobiet byłoby też wielce pożyteczną rzeczą. Zajęcie się ogrodnictwem przypada bardzo dobrze na dział pracy kobiecej.

— W dniu 6 Września otwartą będzie w mieście Kalwaryi (w Suwalskiem) wystawa koni roboczych włościańskich od lat 4-eh do 6-ciu, również i źrebiąt rasowych, zeszlolatków, wychodowanych przez włościan i mieszczan, zajmujących się rolnictwem, oraz koni duchowieństwa wiejskiego. Konie należy dostawić na miejsce w przeddzień otwarcia wystawy z właściwem świadectwem urzędu gminnego.

— Towarzystwo Przemysłu i Handlu zawiadamia osoby, pragnące zwiedzić wystawę w Pradze kosztem niewielkim, aby zgłosiły się do jego kancelaryi w celu otrzymania pewnych ułatwień. Zgłaszać się tam można aż do dnia 20 b. m. od godziny 11-iej rano, do 3-ciej po południu. Adres Towarzystwa: Krakowskie-Przedmieście Nr. 66.

— Zarząd kolei Warszawsko-Wiedeńskiej zapewnił bezpłatny przejazd tam i z powrotem na zjazd lekarzy i przyrodników w Krakowie uczestnikom tego zjazdu. Przejazd w tych warunkach odbywać się może od d. 13-go bieżącego miesiąca do dnia 13-go Sierpnia. Sam zjazd odbędzie się w dniach między 16 a 22 Lipca.

— Komitet krakowskiego zjazdu lekarzy i przyrodników otrzymał tak znaczną liczbę zapowiedzi uczestniczenia w zjeździe, że wydał odezwę, proszącą mieszkańców, aby odstępowali mieszkania prywatne przybywającym gościom. Spodziewany jest liczny zjazd lekarzy z Francji i liczba zapowiedzianych gości przewyższa już wielokrotnie liczbę mieszkań, jakimi rozporządzać może biuro komitetu. Ponieważ wielu mieszkańców Krakowa wyjeżdża z miasta na letni pobyt do miejsc kąpielowych, przypuszczać trzeba, że wygodne pomieszczenie znajdzie się dla wszystkich po cenach umiarkowanych.

— Krakowskie koło artystyczno-literackie urządza wycieczkę zbiorową do Pragi na wystawę, chcąc, aby odbyć się mogła w sposób przystępny i dla tych, którzy nie mogą rozporządzać większymi środkami. Oszczędni opędzą ją kosztem 40 zł. reń., zamożniejsi mogą wydać, ile zechcą. Drugą taką wycieczkę stowarzyszona urzędza grono młodzieży krakowskiej. Tu koszt będzie 55 guldenów na osobę.

— Krakowskie konserwatorium muzyczne mianowało nauczycielem śpiewu solowego kompozytora, Jana Galla.

— Gmina miasta Lwowa oświadczyła wydziałowi krajowemu, że pragnie wybudować nowy te-

atr wyłącznie kosztem własnym, bez żadnej subwencji ze strony kraju, z warunkiem przecież, że będzie prowadzonym następnie czy przez wydzierżawianie, czy przez zarząd krajowy bez żadnych kosztów dla gminy. Wydział Krajowy zaproził do narady nad tym przedmiotem komisję, złożoną z pp. Krechowieckiego, Koźmiana, Wł. Łozińskiego, dr. Karola Estreichera i muzyka Niewiadomskiego. Przewodniczącym jest zastępca marszałka krajowego, p. Chamiec.

— W nowo-wybudowanym teatrze letnim lwowskim przedstawienia już się rozpoczęły. Oczekiwany niecierpliwie dramat francuskiego autora Sardou: „Termidor“, został dobrze przyjęty przez publiczność. Wystawa była bardzo staranna pod względem dekoracji i kostiumów.

— Lwowski Wydział Krajowy zażądał od rządu 80.000 zł. reń. zapomogi na cele naukowe rolnicze, w szczególności na podwyższenie zapomogi dla zakładu gospodarstwa wiejskiego w Dublanach, oraz 8.000 zł. reń. na szkołę rolniczą w Czernichowie pod Krakowem, 1.200 zł. reń. na niższe szkoły rolnicze, 2.000 zł. reń. na szkołę hodowli lnu w Grodku, 3.000 zł. reń. na szkołę ogrodniczą w Tarnowie. Obok tego 10.000 zł. reń. zapomogi jednorazowej na cele rolnicze, 4.000 zł. reń. na urzędowych nauczycieli rolnic-

stwa, 1.000 na takichże nauczycieli mleczarstwa, tyleż na instruktorów uprawy tytoniu, wreszcie 7.000 zł. reń. na szkoły leśne we Lwowie i Bolechowie. Razem przedstawia to bardzo staranną troskliwość o podniesienie stanu rolnictwa i jego przemysłu.

— Nordenskjöld dowodzić będzie nową wyprawą, która wyruszy z Australii do bieguna południowego. Bogacz Szwedzki Dikson postanowił dać na ten cel 125.000 koron, jeżeli rząd australijski złoży odpowiedni fundusz nakładowy, co nastąpiło. Obok okrętu wyprawa otrzymała 10.000 funt. szt. Przygotowania do wyprawy już są na ukończeniu.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się Arkusz 16-ty powieści pod tytułem: **Cicha kobieta**, przez Autorkę powieści pod tytułem: „*Silny duch*“, przekład z niemieckiego.

KSIĘGARNIA NAKŁADOWA

MICHAŁA GLÜCKSBERGA.

o r a z

REDAKCJA PISMA

BLUSZCZ

przeniesione zostały

z dniem 8 Lipca roku bieżącego,

na ulicę Włodzimierską do domu № 4 nowy,

wejście w bramie, na lewo na dole.

Listy i korespondencje pieniężne uprasza się adresować *wyraźnie*:

Do Księgarni **Nakładowej** M. Glücksberga, lub też do Redakcji „Bluszczu“ przy ulicy Włodzimierskiej Nr. 4.

TREŚĆ: Wobec przyrody, (wiersz) przez J. Nitowskiego. — Prawa charakteru, przez M. I. (dokoń.) — Garbuska. Powieść, przez Michała Bałuckiego (dalszy ciąg). — List z Rzymu, przez Augusta (dokończenie). — Kronika działalności kobiecej. — Nic nowego, (Nowella) (dalszy ciąg). — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 16-ty powieści, pod tytułem: **Cicha kobieta**, przez Autorkę powieści pod tytułem: „*Silny duch*“, przekład z niemieckiego. — Przegląd mód. — 35 wzorów ubiorów i robót z opisem. — **Sekreta** gospodarskie. — **Dyspozycja stołu**.

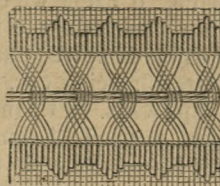
Warszawa.—W Drukarni i Litografii S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście № 66.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

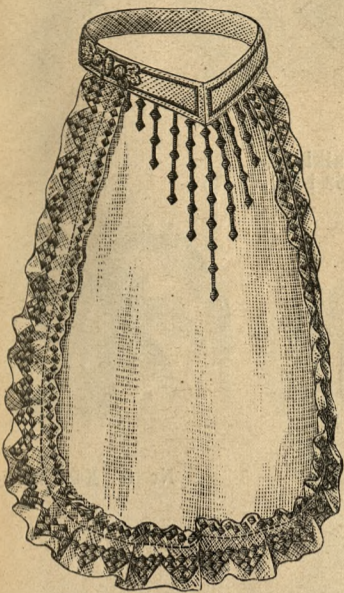
Доводено Цензурою. — Варшава, 26 Іюня 1891 года.



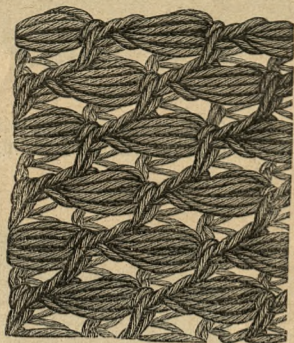
Nr 2 Haft do ozdoby parasolka Nr 3 (wielkość oryginalna).



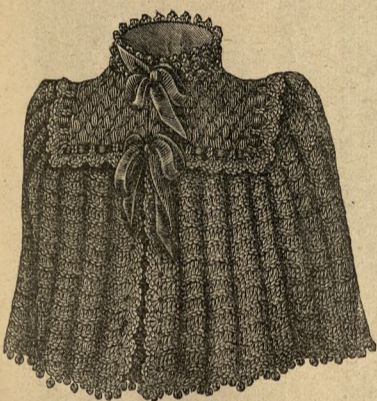
Nr 4. Ścieg przezroczysty do ryc. Nr 3.



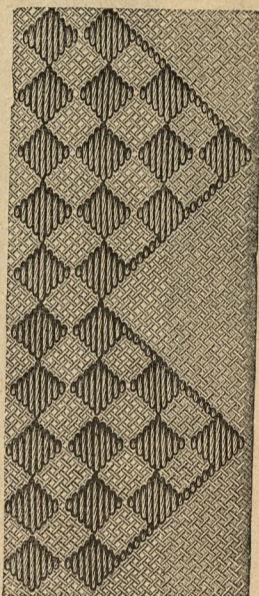
Nr 5. Fartuszek ozdobiony haftem (do ryc. Nr 7).



Nr 6. Część roboty szydełkowej do ryc. Nr 9 (wielkość oryginalna).



Nr 9. Pelerynka robotą szydełkową (do ryc. Nr 6). Krój odwr. str. tabl. Nr XIV, fig. 70.



Nr 7. Haft do fartuszka Nr 5 (wielkość oryg.).



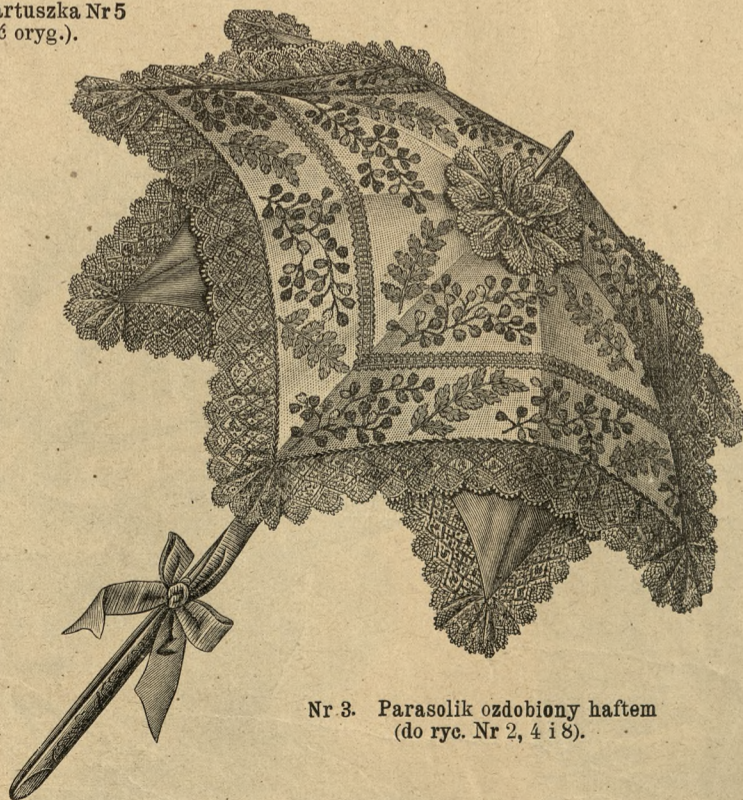
Nr 1. Suknia dla panienki od 10½—12 lat (do ryc. Nr 14). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr III, fig. 17—26.



Nr 8. Haft do parasolika Nr 3 (wielkość orygin.).



Nr 10. Suknia z batystu (do ryc. Nr 11 w Bl. Nr 27).



Nr 3. Parasolik ozdobiony haftem (do ryc. Nr 2, 4 i 8).

Koronka do bielizny (robotą klockowa).

Rycina Nr 20—23 w Bl. Nr 27.

Koronka wykonana 19 parami klocków krętymi niemi Nr 40, zęby zaś otoczone lnianym sznureczkiem. Po umocowaniu na poduszce wzoru ryciny Nr 21 wpiąć szpilkę w dziurkę 1 do 4 i 9, zawiesić na pierwszej z tychże 3 p. kloc., na drugich zaś po 2 p. i wykonać kloc. na 4 szpilce pół-ścieg. Założyć jedne po drugich 4 nowe kl. na lewo poduszki i wykonać temiz oraz 8 p. po 1 pół-ściegu. Następnie wpiąć szpilkę pomiędzy 2 ostatnimi kloc. w dziur. 5 i od tejże do dz. 8 wykonać ścieg siatkowy, zawieszając ciągle



Nr 11. Płaszcz od kurzu z materyału jedwabnego mieniącego (do ryc. Nr 6 w Bl. Nr 27). Krój odwr. str. tabl. Nr VII, fig. 38—45.

na napotkanej szpilce 1 kl., w końcu zaś każdy 3 razy okręcić, 14 i 15 kl. wykonać ściąg cerowany; w dz. zaś 9 zrobić sznurerek lniany, co się powtarza w równych odstępach, o czym więcej nie wspomniemy. Następnie założyć 16 do 19 p. na poduszce i ściąg cerowanym, jak poprzednio umocować 4 nowe pary kl.; ściąg cerow. 13 i 14 parą; szpilkę wp. w dz. 10; ściąg cer. temiż kloc., szp. w dz. 11; ściąg cer. 19 do 12 p.; szp. w dz. 12 i zamknąć; 1 ściąg cerow. następn. dwoma kloc., szp. wp. w dz. 13 i zamknąć, potem ściąg cerow. następn. kl., szp. w dz. 14 i od tejże do dz. 18 ściąg cerowany, pozostawiając ciągle zawieszoną na brzegu wewnętrznym 1 parą kloc., które 3 razy okręcić należy. Tło koronki wykonywać ciągle ściągami dziurkowanymi kręconymi, po każdym pół-ściąg parą raz okręcić; szpil. wp. w dz. 19 i wykonać brzeg zwyczajnym znanym sposobem; szp. wp. w dz. 20 i wykonać 6 do 8 p., rozpoczynając od dz. 21 do 27 fig. ściągami cerowanymi i po zakońc. użyte na to 3 kloc. z prawej strony okręcić 3 razy, znajdujące się po lewej str. 2 razy i wykonać tło od dz. 28 do 36 oraz brzeg. Następną fig. wykonać 10 i 12 kl. od dziurki 37 do 48, przy czem parą założenia w środku tychże ciągle jak rycina wskazuje okręcać, po czem brzeg lukowaty wykonać wyżej opisanym sposobem ściąg cer. do dz. 61, tak samo od dz. 62 do 69 wykonać fig. cerowanymi ściągami i wykonać tło oraz brzeg od dz. 70 do 78. Od dz. 79 do 94 rozpocząć 10 i 11 parą następną fig. ściągami siatkowym, przyczem pozawieszane pozostałe klocki 3 razy okręcić i wykonać robotę za pomocą ryc. i opisu.

Co do koronki ryc. Nr 22, użyć 12 par kloc. i wykonać takową niemi koronkowemi Nr 30. Umocować wzorek na poduszce, wp. szp. w dz. 1 do 7 i zawiesić kl. jak następuje: Na 1-iej i 7-iej szp. po 3 pary, na 2-iej dwie pary, oraz na 3 do 6 po 1 parze. Rozpocząć od lukowatego brzegu koronki po przeprowadzeniu 12 p. 1 podw. śc. przez 11 do 10 p.; szp. wp. w dz. 8, ściąg podwój. tąż samą parą, potem 12 p. na pikot 4 razy okręcić; szp. wp. w dz. 9, ściąg podw. 12 do 9 pary; szp. wp. w dz. 10, ściąg podw. temiż parami. 1 pikot; szp. wp. w dz. 11 i tak dalej do dz. 14, następnie powracając ściąg podwój. tąż samą parą. Tło wykonać ściągami dziurkowanymi, oraz brzeg jak w poprzedniej koronce, przyczem szp. wp. w dz. 15 do 20. Następnie od dz. 21 do 22 wykonać kwadracik ściąg cerowanymi, poczem okręcić 2 razy pary przeznaczone na tło, inne pary okręcić tylko raz i wykonać tło od dz. 33 do 42, jako też brzeg. Rozpoczynając 11 parą wykonać ściąg podwójny przez 10 do 7 pary; szpilkę wp. w dz. 43, ściąg podw. 7 do 12 p., 1 pikot; szp. wp. w dz. 44, ściąg podw. 12 do 8 p., szp. wp. w dz. 45, ściąg podw. 8 do 12 p., 1 pik.; szp. wp. w dz. 46, ściąg podw. 12 do 9 p.; szp. wp. w dz. 47, ściąg podw. 9 do 12 p., 1 pik., szp. wp. w dz. 48, ściąg podw. 12 do 10 p.; szp. wp. w dz. 49, ściąg podw. tąż samą parą, 1 pik.; szp. wp. w dz. 50, i od tejże do 55 dziurki jak od 9 do 14, potem ści. podw. przez 5 pikot. Następną



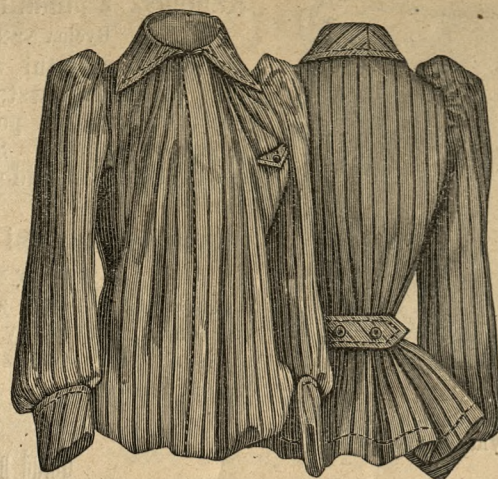
Nr 14. Tylna część sukni do ryc. Nr 1.



Nr 19 i 20. Bluzki pod kaftaniki. (Krój odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 53 i 54).



Nr 16. Kapelusze ze zło krepy chińskiej.



Nr 21 i 22. Bluzka z flanelki. (Krój odwr. str. tabl. Nr X, fig. 55-61).



Nr 15. Ubranie do kąpielii dla panienki od 9-11 lat. (Krój odwr. str. tabl. Nr XIII, fig. 69).



Nr 12. Czepek nocny. (Kr. odwr. str. tabl. Nr XI, fig. 62 i 63).



Nr 17. Ubranie do kąpielii dla dam. (Krój i opis pierw. str. tabl. Nr V, fig. 34-36).



Nr 23. Kapelusz słomy.

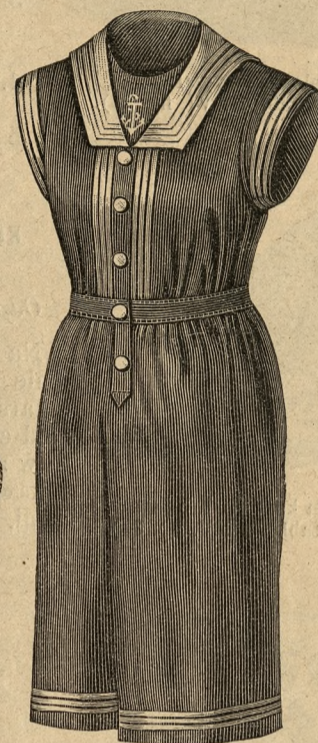
kwadrat wykonać pół. 56 do 67, pikoty powtarzać jak w 1-ym kłymie sposobem dalszą wykończyć robotę.

Parabiona haftem.

Parasolka z drzewo pokryta dwoma częściami formy kwadratowej matelabnego, dolna część z repsu koloru żółtego, wierzchni materiału lżejszego ozdobiona haftem szlakiem przezroczystym haftu podług ryc. 2 i ryc. 8 przenieść na materiał takowy żółtą filozelą ściągami rybiej łuszczyki, listki tegoż koloru w kilku cieniach.

Fartubiony haftem.

Skrajac z tkaniny kongres koloru żółtawego, część 65 cent. długą a 56 c. krąglic po rogach, wykonać haft na przodzie bawełną jaką ściągami płaskim. Na preciki należy wykonać 9 ściągami przez jedną nitkę szerokości, małe zaś kwadraciki 5, 7 i 9 nitkę szerokości. Następnie otoczyć fartuszą marszowaną ukośną z obydwóch brzegów obrabioną i ottem, złożonym z kilku rzędów kwadracików, wykonaną bawełną. Wszyć w pasek podług ryc.



Nr 18. Ubranie do kąpielii dla dam. (Kr. i op. pierw. str. tabl. Nr II, fig. 11-16).



Nr 13. Czepek do kąpielii.

Plaszczek od kurzu z materiału mieniającego.

Rycina Nr 11 (do ryc. Nr 6 w Bl. Nr 27). Krój odwr. str. tabl. Nr VII, fig. 38-45.

Plaszczek z materiału jedwabnego w kolorach mieniających. Po dopełnieniu złożenia fig. 41 i 45 oraz przydłużeniu w kierunku strzałki fig. 41-43 stosownie do potrzeby skrajac fig. 38-45 po dwie części a rękawy złożone wzdłuż środka i z uwzględnieniem wystających konturów spodnich części. W fig. 38 wykonać wskazane fałdy i zeszyć podług cyfr fig. 38 do 40 aż do szwu ramiennego i przyfastrygować podług cyfr do podchodzących części a potem wykonać od 12 do 13 szew na ramieniu. Fig. 38 zaopatrzyć w haftki do zapinania i wszyć kołnierzyk, który otoczyć falbanką układaną w kontrafałdy 7 c. szer. a 200 c. dl. z materiału jedwabnego podwójnie złożonego. Falbanka ta jest zwężona z przodu i zakończona wstążką 6 c. szer. do wiązania na kokardę. Po podszyciu dolnych części rękawów materiałem jedwabnym na 23 c. szer. i ułożeniu w fałdy każdy 1/2 na kropce, zeszyć takowe od 16 do 17, zmarszczyć w górze od * do * i wszyć w paszkę.

Czepek do kąpielii.

Rycina Nr 12. (Krój odwr. str. tabl. Nr XI, fig. 62-63).

Czepek z ceraty przezroczystej, przybrany ponsową pletnią i falbanką wycinaną w zęby.

Czepek do kąpielii.

Rycina Nr 13.

Czepek wykonany z ceraty przezroczystej. Skrajac część okrągłą 40 cent. średnicy. Ułożyć w fałdkę brzeg zewnętrzny na 60 c. obwodu i wygarnirować pletnią wełnianą ponsową.

Ubranie do kąpielii dla panienki od 9-11 lat.

Rycina Nr 15. (Krój odwr. str. tabl. Nr XIII, fig. 69).

Ubranie z perkalu angielskiego koloru ponsowego. Po dopełnieniu złożenia skrajac fig. 69 dwie części złożone wzdłuż środka, połączyć takowe od 55 do 56 i od 57 do 58, zmarszczyć górny brzeg od dwukropka do dwukropka na 20 c. szer. Wycięcie szyi i pasek otoczyć szlaczkiem haftowanym i takimże obszyć dolny brzeg. Paski z materiału służą do przewiązania w pasie, a guziczki i dziurki do spinania ramionczek.

Bluzka z flanelki.

Rycina Nr 21 i 22. (Krój odwr. str. tabl. Nr X, fig. 55-61).

Po dopełnieniu złożenia fig. 55, skrajac z flanelki w paski fig. 55, 57 i 59 po dwie części. Podług fig. 58 jedną część, podług fig. 60 i 61 po dwie części, wszystkie złożone wzdłuż środka. W lewej przedniej części wykonać nacięcie podług wskazówek, wszyć kieszonkę i wskazane kłapki z podwójnej flanelki. W tylnej części przyszyć pasek do przewleczenia tasiemką, oraz na zewnętrznej stronie dwa paski z materiału 14 c. dl. a 3 c. szer. do zapinania na guzik podług ryc. Połączyć plecy, boczki i przednie części podług cyfr, prawą przednią część



Nr 26. Mantylka z satyny „duchesse“ i koronki.



Nr 24. Kapelusze słomiany.



Nr 25. Kapelusze z pletni bastowej.



Nr 27. Mantylka z wstążki i pasmanteryi.

zaopatrzyć w guziki, lewą w dziurki; zmarszczyć wycięcie szyi od \dagger do przedniego brzegu, wszyć kołnierz podług cyfr i wyłożyć takowy wzdłuż linii zgięcia. Dolny przedni brzeg zmarszczyć na 12 cent. obwodu, wszyć w pasek z flaneli i umocować w miejscu oznaczonym 37. Zeszyć rękawy, zmarszczyć i wykończyć podług ryc.

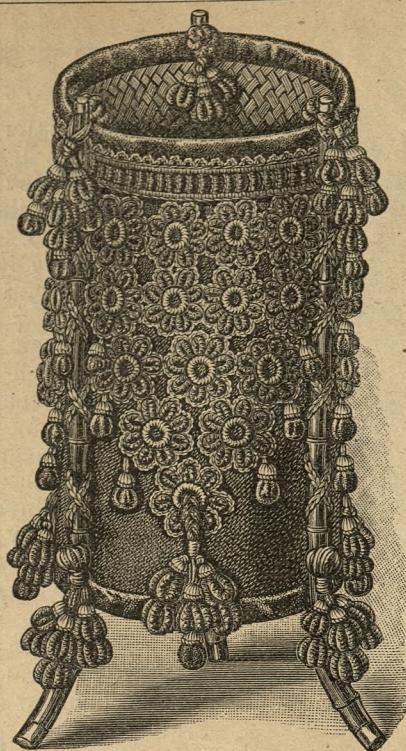
Kapelusz z pleśni słomianej fantazyjnej.

Rycina Nr 23.

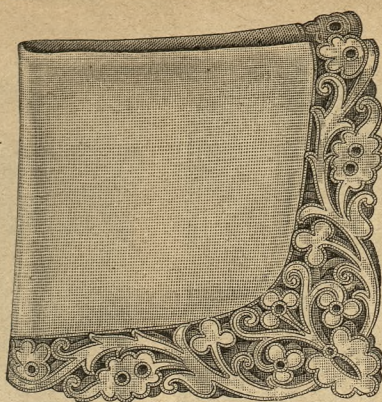
Kapelusz okrągły wyginany, przybrany krepą białą w desen, częścią ułożoną w fałdy, częścią w pukle.



Nr 29. Serwetka do podawania kartofli lub jajek (do ryc. Nr 32).



Nr 30. Kosz do papierów ozdobiony szydełkową robotą.



Nr 28. Chusteczka do nosa z brzegiem haftowanym (do ryc. Nr 35).

Kapelusz z pleśni fantazyjnej.

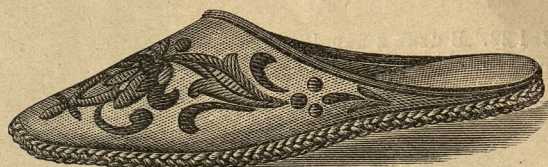
Rycina Nr 24.

Kapelusz z pleśni w dwóch kolorach, przybrany wstążką w kraty koloru czarnego z ponsowym i bukiem z paproci. Spodnia część podszyta białym fałdowanym muślinem.

Kapelusz z pleśni bastowej.

Rycina Nr 25.

Kapelusz okrągły z pleśni bastowej białej, przybrany riuszą z „crêpe-lisse“ podwójnie złożonego i bukiem habrów.



Nr 31. Pantofelek do kąpieli. (Krój i opis pierw. str. tabl. Nr VI, fig. 37).

Obiad na Niedziele.

1. Rosół z grzankami.
2. Sztuka mięsa z ogórkiem.
3. Marchewka z groszkiem i rakami faszerowanymi.
4. Kurczęta ze śmietaną.
5. Ciastka ptysiowe.

KORESPONDENCA.

Odp. stałej prenumeratorce.

Na udelikatnienie i zbiehlenie rąk nie znam innego lekarstwa jak smarowanie cold-cremem rano i wieczór a w zimie ciągle noszenie rękawiczek, w nocy z palcami, w dzień bez palcy.



Nr 32. Serwetka do podawania kartofli lub jajek (do ryc. Nr 29). Haft odwr. str. tabl. Nr XV, fig. 71).



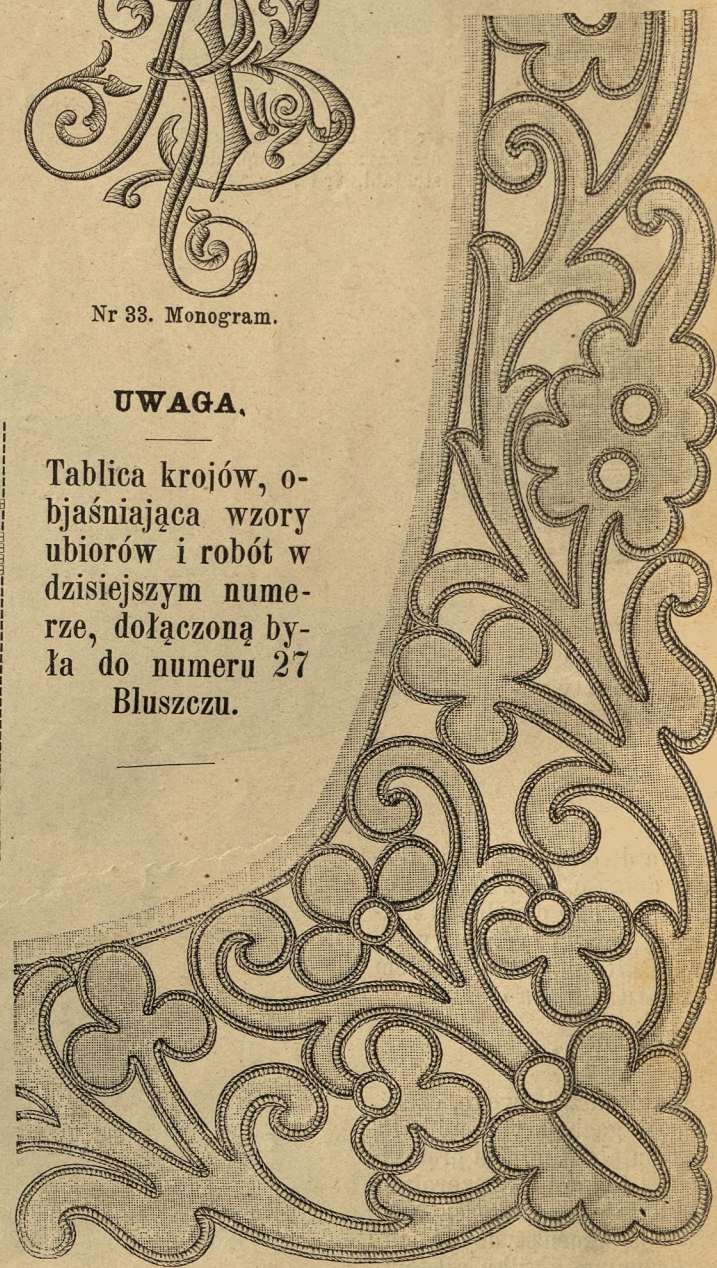
Nr 34. Haft na krzesła, poduszki i t. p. ■ 1-szy ciemny lila, ■ 2-gi jaśniejszy lila, □ 3-ci najjaśn. lila. ■ 1-szy ciemny seledyn, ■ 2-gi jaśniejszy seledyn, □ 3-ci najjaśn. seledyn. ■ Żółty „okr.“ ■ bronz. ■ 1-szy ciem. nieb., ■ 2-gi jaśn. nieb., ■ 3-ci najjaśn. nieb. ■ 1-szy ciem. pons., ■ 2-gi jaśn. pons., ■ 3-ci najjaśn. ponsowy. ' Tło.



Nr 33. Monogram.

UWAGA.

Tablica krojów, objaśniająca wzory ubiorów i robót w dzisiejszym numerze, dołączoną była do numeru 27 Bluszczu.



Nr 35. Część szlaku haftowanego do chusteczki od nosa Nr 28 (wielkość oryginalna).